

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6-7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12-1 w poł. i od 6-7 wiecz.

OPOZYCJA W ŁÓDZKIEJ PPS

domaga się ustąpienia wiceprezydenta Wielńskiego Radny Golański kandydatem na wiceprezydenta

Wbrew zaprzeczeniom Magistratu, p. prezydent Ziemięcki napewno nie wróci do Łodzi, nie chcąc brać odpowiedzialności za katastrofalne dla Łodzi posunięcia p. wiceprezydenta Wielńskiego, który, jak już doniosło „Hasło”, swym nieumiejętnym postępowaniem w stosunku do robotników, wywołał niezadowolenie z rządów obecnego Magistratu.

Niezadowolenie to, jak nas informuje korespondent „Hasła” z Warszawy, znalazło silny oddźwięk w stolicy.

Władze naczelne PPS zastanawiały się ostatnimi dniami nad wytworzoną sytuacją, starając się wynaleźć sposób rozstrzygnięcia sprawy samorządu łódzkiego.

Głównym tematem narad była sprawa wiceprezydenta Wielńskiego, przeciwko któremu jest skierowane ostrze ataków opozycji robotniczej, jaka wytworzyła się ostatnio w łonie PPS.

Opozycjoniści, jako główny argument przeciwko p. wiceprezydentowi wytaczali jego działalność w Kasie Chorych, kiedy to p. Wielński łącznie z osławioną Dwojry Kłuszyńską rozpoczął intrygi przeciwko polskiemu członkowi partii, zajmującym naczelne stanowiska.

Ta rasowa nienawiść p. Wielńskiego i Dwojry Kłuszyńskiej do żywiołu polskiego wywołała swego czasu groźny ferment w szeregach partii, z której musieli wystąpić szanujący swą godność narodową Polacy.

Obecnie powtarza się mniej więcej ta sama historia, z tą różnicą, że miejsce Dwojry Kłuszyńskiej zajęła panna Mośkiewiczówna, radna miejska.

Ten duumwirat, wspierany przez p. ławnika Izdebskiego, chce kierować partją i miastem.

Przeciwno ambitnej dwójce i wspomagałemu ją ławnikowi wymierzona jest t. zw. polska opozycja, słusznie domagająca się... równouprawnienia i idącego w

śląd za niem współczesnictwa w gospodarce miejskiej.

Grupa opozycjonistów, oburzona metodami lekceważącego traktowania spraw robotniczych przez obecnego Magistrat, czyni starania, aby na miejsce p. wiceprezydenta Wielńskiego postawić kandydaturę jednego z młodszych działaczy pepesowskich, nie mającego za sobą „bujnej” przeszłości politycznej, ale czyste sumienie wobec partii.

O ile zdążyliśmy wywnioskować z ustrojów, panujących obecnie w łódzkiej PPS, jako następcę p. Wielńskiego wymieniają radnego Golańskiego, który wśród polskiej części partii cieszy się jak najlepszą opinią.

Najbliższe dni przyniosą nam napewno rozstrzygnięcie, które wykaże, ile było słuszności w naszych domysłach na temat ukształtowania się stosunków w łódzkiej PPS. G-aki.

Triumf ministra Zaleskiego

Stresemann zgodził się na bezpośrednie rokowania w sprawie likwidacji mienia obywateli niemieckich na polskim Górnym Śląsku

MADRYT, 15.6. Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie Rady Ligi Narodów poświęcone sprawie likwidacji mienia obywateli niemieckich na polskim Górnym Śląsku.

Od samego rana referent spraw mniej szościowych, Addatei, konferował z ministrami Zaleskim i Stresemannem, w celu wynalezienia tekstów propozycji, które-

by mogły być przyjęte przez obu ministrów. Wczorajsze żądania Stresemanna co do wstrzymania wykonania likwidacji nie znalazło wśród członków Rady poparcia, jako bezpodstawne. Również propozycja odesłania sprawy do Hagi nie mogła mu zjednać zwolenników.

Pozostały więc do przyjęcia dwie ewentualności: odesłanie skargi do „Ko-

mitetu trzech” dla dokładniejszego zbadania i przedstawienia wniosku na następnym posiedzeniu wewnętrznym, lub też przyjęcie propozycji bezpośrednich układów polsko - niemieckich, jak to zaproponował we wczorajszym przemówieniu minister Zaleski. Po dłuższych naradach delegaci Polski i Niemiec zgodzili się pojąć w jaknajkrótszym czasie bezpośrednie układy pod przewodnictwem Addatei'ego.

Składając konwencjonalne podziękowanie sprawozdawcy, min. Stresemann wrócił do poruszonych wczoraj przez ministra Zaleskiego wypadków opolskich, wyrażając ubolewanie z tego powodu, co zaszczyt. Jednocześnie jednak min. Stresemann wyraził niezadowolenie z powodu zainteresowania się sprawą opolską prasy tutejszej, t. j. madryckiej.

Następnie min. Zaleski podziękował Addatei'emu za jego akcję medjacyjną i zwracał się do min. Stresemanna podkreślając, że nie wytacza spraw polsko-niemieckich przed forum opinii publicznej i ponawia swe oświadczenie, że zawsze gotów jest załatwiać wszelkie kwestje polsko - niemieckie w drodze bezpośrednich rokowań.

Badanie poczytalności Łaniuchy

Według orzeczenia lekarzy-psychjatrów

Łaniucha jest odpowiedzialny za swe czyny

Wczoraj w Sądzie Okręgowym odbyło się badanie poczytalności Łaniuchy. Już od godz. 9-ej rano w gmachu sądowym panowało wielkie ożywienie. Na korytarzach zbierały się grupy ciekawych, oczekujących na sprowadzenie krwawego zbrodniarza, który o godz. 10 został przywieziony samochodową karetką więzienną.

O godz. 1-ej rozpoczęło się posiedzenie gospodarcze, dotyczące Łaniuchy. Przewodniczył sędzia Korwin - Korotkiewicz, w asystencji sędziów Ilinicza, Arnolda, Kozłowski i Łozińskiego. Urząd Prokuratorski reprezentował prokurator dr. Markowski. Badań psychicznych na osobie zbrodniarza dokonali lekarze Klozenberg, Starzyński i Frenkiel. Ten ostatni wezwany został na miejsce dr. Siewińskiego, który leży obłożnie chory. Po dłuższych badaniach doktorzy wydali opinię, treści następującej:

„Stanisław Łaniucha jest osobnikiem psychopatycznym, jednakże nie w tym

stopniu, ażeby nie zdawał sobie sprawy ze swego czynu. Nie mógł on jednak w dostatecznym stopniu kierować swymi czynami, chociaż nie w tym stopniu, by nie pojmował istoty popełnionego przez siebie czynu”.

Po ogłoszeniu decyzji sąd postanowił opinię lekarzy przesłać wraz z aktami oraz dodatkowymi zeznaniami, złożonymi wczoraj przez trzech dozorców więzienia przy ul. Kopernika, którzy badani byli na okoliczność zachowywania się w więzieniu krwawego bandyty. Również zbadani byli ojciec i brat zbrodniarza w celu stwierdzenia, jak się zachowywał Łaniucha w domu oraz p. Szturm b. jego chlebowdawca, badany na okoliczność zachowywania się mordercy podczas pracy w jego zakładzie.

Po zakończeniu posiedzenia gospodarczego Łaniucha został umieszczony w karetce więziennej i zpowrotem odwieziony do więzienia przy ul. Kopernika. Łaniucha

jest zupełnie spokojny, lecz powtarza ciągle: „Wolę sznur, niż więzienie, w którym i tak bym długo nie żył”.

Po otrzymaniu sprawy z Sądu Okręgowego w Łodzi, Sąd Apelacyjny wznosi proces apelacyjny i wówczas dopiero rozstrzygną się losy krwawego zbrodniarza.

Francuzi przelecieli Atlantyk

Wraz z nimi odbył podróż „na gapę” młody Amerykanin

PARYŻ, 15.6. Przelot lotników francuskich przez Atlantyk był bardzo trudny. Odbył się on w nieprzychylnych warunkach, głównie z powodu mgły, wiatru i chłodu. W ciągu czterech godzin lotnicy musieli walczyć z silną burzą.

Samolot „Złoty Ptak” wylądował zupełnie normalnie na plaży Cyambra, w od-

ległości 4 klm. od Comillas, w Hiszpanji, po 29 godzinnym locie. Lotnicy przypuszczali, że znajdują się już na wybrzeżu francuskim. Na pokładzie samolotu znajdował się Amerykanin Schreiber, który dostał się tam niepostrzeżenie w czasie odlotu. (PAT)

Niebywały pogrom partyjnicstwa

Związek Legionistów pozbył się czerwonego Zarządu Świeżo obrany Zarząd stoi na gruncie współpracy z Rządem

Odbyte wczoraj doroczne zebranie Związku Legionistów, zakończyło się walecznym zwycięstwem zdrowej myśli państwowej nad partyjnicstwem, które przed okiem opłatało związek: siecią swoich niemych intryg.

Zwycięstwo to tak zaskoczyło dotychczasowy Zarząd, że niektórzy jego członkowie jeszcze w ostatniej chwili nie orientowali się w sytuacji, wystawiając wnioski, gremjalnie odrzucane przez zebranych.

Jednym z takich niefortunnych posunięć Zarządu było postawienie wniosku o wysłanie p. prezydentowi Ziemięckiemu depeszy dziękczynnej za subsydjum magistrackie, otrzymane, nawiasem mówiąc, jedynie dlatego, że na czele Związku stali chwilowo sympatycy PPS.

Wszyscy zgromadzeni, poza wnioskodawcami, wypowiedzieli się przeciwko wnioskowi, motywując swój krok tem, że prezydent Ziemięcki głosował w Sejmie za postawieniem p. ministra Czechowicza w stan oskarżenia, przeciwko czemu opo-

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

nował wódz i twórca Legionów — Marszałek Józef Piłsudski.

Rozumie się, że po takim afrontie dotychczasowy Zarząd Związku Legionistów nie mógł nawet marzyć o powtórzeniu powierzenia mu mandatów.

W rezultacie wyborów do Zarządu we-

szli bezpartyjni legioniści z p. prezesem Bielezyńskim na czele. W ten sposób rządy PPS-u w Związku Legionistów skończyły się bezpowrotnie, nie mogą bowiem sprawować rządów ci, których jedyną umiejętnością jest podważanie i podgryzanie zdrowego pnia państwowości polskiej.

Niemcy przeciw Powsz. Wystawie Krajowej Co na ten temat mówi „Narodni Politika”?

W poważnym organie czeskim „Narodni Politika” z dn. 2 czerwca r. b. znajdujemy artykuł, omawiający stosunek Niemców do Powszechnej Wystawy Krajowej. W artykule tem czytamy dosłownie: „Początkowo Niemcy stwierdzali w swoich pismach, że Wystawa nie będzie na czas gotowa i że będzie zorganizowana źle. Ale to się nie sprawdziło. Wystawa zorganizowana została na czas, a jej wartość fachowa zadziwiała największych znawców. Wystawa pokazała, że Polska posiada wielki przemysł, że ten przemysł absolutnie nie jest zależny od Niemców, i że twórczość polska w ostatnich czasach znacznie się wzmogła. Kolejno Niemcy w swoich pismach zaczęli głosić, że obecne rezultaty pracy Polacy zawdzięczają or-

ganizacji z czasów niemieckich, ale i wtedy jeszcze nawoływali do bojkotu Wystawy, gdyż nie chcieli, aby świat mógł się przekonać o kłamliwości tego twierdzenia. Propaganda przeciwpolka w Niemczech, operująca najniegodziwszymi środkami, nie wydała żadnego rezultatu; przeciwnie, ci wszyscy, którzy Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu zwiedzili, mogli się przekonać naocznie, że naród okazał się niezmiernie twórczym we wszystkich dziedzinach życia. Operowanie kłamstwem w stosunku do Powszechnej Wystawy Krajowej przyniosło jej tylko korzyści, gdyż przekonało świat, że Niemcy w stosunku do Polski wogóle prowadzą nieuczciwą politykę”.

Turniej walk francuskich

Piętnasty dzień turnieju przyniósł następujące wyniki:

POGRZEBA — KRAUS
Po 7 minutach walki zwycięża Kraus.

KÖHLER — SZTEKKER
Walka powyższych zapaśników nie daje rezultatu w ciągu 20 minut.

STIBOR — PETROWICZ
Decydujące spotkanie dwóch kolosów było niezwykle interesujące, ponieważ siły przeciwników były równe. Początkowo walka zapowiada, że zakończy się niezbyt prędko, gdy tymczasem zmagania przynoszą rezultat dość prędko. W pewnym momencie Stibor chwytą Petrowicza w „podwójny nelson”, z którego jednak olbrzym z Rosji się wyzwala. W parę minut potem Petrowicz odwzajemnia się i trzyma pewnie słabnącego Stibora. Jednakże Petrowicz pozwala sobie na bicie głową Stibora o dywan, na co arbiter reaguje i Petrowicz, zwalnając z żelaznego uścisku przeciwnika, powstaje, do pada go Stibor i kładzie olbrzyma z Rosji na łopatki w 31 minucie. Petrowicz protestuje, lecz sędziowie przyznają zwycięstwo Stiborowi.

WEIS — SZACHSNEIDER
Druga rozstrzygająca walka dnia przynosi zwycięstwo Weisowi, mimo równorzędnej walki.
Po pierwszej walce wystąpił amator Brzeziński (Łódź) i wyzwiał Krausa. Kraus, mimo poprzedniej walki, zwycięża niefortunne amatora w 1 minucie.
Dziś walczą:
Stibor — Kornatz, Sztekker — Weis, Kraus — Szczerbiński (decydująca), Petrowicz — Śpiewaczek (decydująca).

Teatr Popularny

Manewry jesienne

Operetka w 3-ach aktach K. Bakony, muzyka E. Kalmana

Zachęcona powodzeniem „Księżniczki Czardasza”, dyrekcja Teatru Popularnego postanowiła wystawić drugą operetkę E. Kalmana, a mianowicie rekordowe „Manewry jesienne”, kierując się zapewne nadzwyczajną popularnością, jaką cieszyła się w swoim czasie ta operetka na wszystkich scenach polskich i zagranicznych.

„Manewry jesienne”, wystawione po raz pierwszy w Wiedniu w r. 1909, są pierwszą większą operetką Kalmana, który już dwa lata przedtem, jako uczeń akademii muzycznej w Budapeszcie, uzyskał nagrodę cesarza Franciszka Józefa.

Piątkowa premiera należy do najudańszych przedstawień operetkowych bieżącego sezonu, o czym świadczą niemiłkające oklaski w momentach szlagierowych. To też należy się dyrekcji i reżyserji szczególne uznanie za widowisko, mogące zadowolić najbardziej wymagającego melomana.

Wykonano też rzeczywiście operetkę pod każdym względem wzorowo. Dano jej: piękną i staranną — jak na skromne warunki Teatru — oprawę sceniczną, wykonano ładne ewolucje taneczne itd.

W ciągu całej akcji czuć było doskonałą reżyserję p. Millera; role i sceny drugoplanowe były obsadzone i pomyslane bardzo trafnie. Chór należyście ześpiewany wniósł na scenę dużo życia i temperamentu.

Akcja obfituje w mnogość sytuacji, tryskających dowcipem i naturalnym humorem, bogatych pomysłowością w karykaturalnym ujęciu odtwarzanych postaci. Nie wolno jednak pominąć i kilku momentów sentymentalno-romansowych, zdolnych nastroić poważnie słuchaczy, a przedewszystkiem słuchaczki.

Treściowo operetka przedstawia takie bogactwo materiału, że niesposób w krótkim feljetonie recenzyjnym pomieścić wszystkiego. Jest tam i wdowa młoda i piękna — a przedewszystkiem bogata, która, pomimo, że kochała „innego”, a ten „inny” ją kochał, wyszła za drugiego „in-

nego”, który w postaci ślubnego prezentu podarował jej zamek, stanowiący ongiś własność pierwszego „innego”. Jest i porucznik od huzarów, są inni oficerowie, są kaprale i żołnierze, a przedewszy-

Teatr Miejski

Ostatnia zasłona

Dramat w 3-ach aktach G. W. Wheatley'a Przekład Mieczysława Jagoszewskiego

„Ostatnia zasłona” nie jest sztuką codzienną. Zarówno swoją treścią, jak i niezwykle skomplikowaną akcją, tak odbiega od sztuk, które normalnie widzimy na scenie, jak filmy z Harry Peelem, lub Tomem Mixem, od obrazów z Rudolfem Valentino, lub Adolfem Menjou w roli głównej.

„Ostatnia zasłona” jest, jeśli się tak można wyrazić, inscenizacją niezwykle sensacyjnego filmu, w którym przebiegłość, przenikliwość i inteligencja przedstawicieli prawa natrafiają na takie zalety duchowe opryszków — złodziei cennych djamentów. Wyśledzenie sprawców kradzieży nie tworzy jednak zwartej fabuły, gdyż idą od niej najróżnorodniejsze dygresje, napozór mające bardzo niewiele wspólnego z samym faktem kradzieży.

Widz już w pierwszej scenie dowiady je się o fakcie kradzieży i śledzi z niesłabnącem zainteresowaniem dalszy przebieg wypadków, które są tak niecodzienne, w tak przedziwny sposób poplątane, że trudno się wreszcie domyśleć, kto popełnił przestępstwo.

Podobnie jak i w procesie Mary Dugan, ostatni akt jest tym momentem, w którym napięcie nerwów osiąga swój punkt kulminacyjny.

stkiem zabawna dwójka „forsyców”. Jest też generał, napozór surowy i służbista, jak się patrzy, w istocie zaś poczciwy starowina. Jest jednoroczny ochotnik, młokos zakochany w fertycznym podlotku, córce generała, jest przedewszystkiem przeżabawny kadet rezerwy, którego każdorazowe pojawienie się na scenie wywołuje już salwy śmiechu i burzliwe oklaski. A wszystko, przy pięknej dekoracji stanowi tak miłą i zgrana całość, że warto dla niej poświęcić jeden wieczór w zamkniętej sali teatralnej, miast nałykać się kurzu i dymu na „świeżem”

powietrzu w Parku Poniatowskiego, lub Helenowie.

Przechodząc z kolei do oceny poszczególnych wykonawców, należy przedewszystkiem wymienić p. Brandtównę.

P. Brandtówna w roli hr. Rizy, dysponując znakomicie obszerną skalą swego głosu, umiała przez cały wieczór utrzymać się na pierwszym planie. Piękny i dźwięczny głos śpiewaczki zachował od początku do końca blask i czystość, a koloryt głosu wydatnił się w całej pełni w końcu aktu pierwszego. Odtwarzając pierwszorzędną rolę hrabiny Rizy, p. Brandtówna do swego bogatego repertuaru dołączyła nową, doskonałą kreację. Jako śpiewaczka pełna wery, sił i temperamentu, p. Brandtówna posiada również dobre warunki zewnętrzne, harmonizujące doskonale z jej zaletami wokalnymi.

P. Piątkowska, jako jednoroczny ochotnik, Maroszi, czuła się w swoim żywiole, bawiąc publiczność (i aktorów) frywolnymi piosenkami, szczególnie melodijnym „szlagierem” o pewnej Małgosi, co to naocznie chciała się przekonać jak wyglądają wewnątrz koszary kawalerijskie i — co z tego potem wynikło...

P. Tartakowicz w roli kadeta rezerwy Walersteina przeszedł tym razem sam siebie. Młody artysta, znany, zresztą, ogólnie ze zręcznego uchwytowania i tworzenia trafnych aktualnych typów, stworzył kreację arcykomiczną, podkreślając rysy groteskowe z umiarem i bez przesady, i posługując się szarżą jedynie w granicach, przemyślanych przez autora.

Porucznik v. Lorenty, p. Moranowicza był pełen siły i polotu, miał jednak może nieco za dużo — melancholji.

W roli charakterystycznego - komicznej starego generała v. Lohonay, p. Zakrzewski okazał się komikiem w dawnym, do brym stylu.

Wdzięczną rolę Treski, córki generała wykonała z humorem i temperamentem 16-letniego podlotka p. Hakowską, bawiąc publiczność sympatyczną powierchnością i figlarnym ujęciem roli. Wśród pomniejszych ról podnieść należy groteskowo-komiczne role „forsyców”, z humorem i zbyt może nawet realistycznie wykonane przez pp. Mieczysława Rajcherta, istnych konkurentów Pata Patachona.

Operetce wróżyliśmy dłuższego powodzenia. Wal.

Z wykonawców poszczególnych ról na specjalne wyróżnienie zasługują: jeden z głównych bohaterów — p. Bonecki w swej mistrzowskiej kreacji adwokata Morrisona i p. Horecka, która z trudnej roli otmotanej siecią intryg ofiary opryszków stworzyła prawdziwe arcydzieło.

Doskonali byli w swych epizodycznych rolach: p. Krzywicka jako Kitty, p. Woszczerowicz jako Albańczyk Kapulos, p. Krzemiński jako fotograf-szantażysta i inni.
Zastępca.

NA MARGINESIE ZJAZDU

Dzisiaj, o czym obszerniej donosimy na innym miejscu, odbędzie się w Łodzi Zjazd Wojewódzki Bezpartyjnego Bloku Współracy z Rządem.

Poczynania B. B., mające jedynie dobro Rzeczypospolitej na celu, spotkały się z jednej strony — u szerokich warstw społeczeństwa z uznaniem, z drugiej zaś — u garstki przeciwników politycznych Bloku, z jadowitym sprzeciwem.

Głównym zarzutem opozycji, jaki stawia się Blokowi, ma być rzekoma bezprogramowość.

Dokąd idziecie? Nie można chyba stać bliższym bezprogramowości na dłuższą metę.

Zaiste, dziwna to jest „partja” ten Blok, który rządzi państwem już trzy lata „bez programu”.

I dobrze rządził

Może jednak nieściste jest powiedzenie, że Blok rządzi, jeżeli się tak wyrażymy, to dlatego, że program Rządu Marszałka Piłsudskiego pokrywa się z programem Bloku.

Opozycja twierdzi, że B. B. nie ma programu, jest jednakże wręcz przeciwnie. Podamy ten program. Oczywiście, będą to tylko wrażenia obserwatora, który nie biorąc udziału w opracowaniu programu, odtwarza go na podstawie trzechletnich rządów.

Jak każda szanująca się „partja”, zagniemy od hasła. Hasłami Bloku są: „Precz z warcholstwem”. „Precz z nieróbstwem”. „Precz z pustą gadaniną”. „Przez gospodarczą odbudowę kraju do rozwoju i potęgi ekonomicznej państwa”.

Na podłożu tych hasła Blok buduje program, tak polityczny, jak i gospodarczy.

Program polityczny jest bardzo krótki. Nie głosząc żadnej doktryny, Blok przyjmuje to, co zastał — rozwój republikańsko-parlamentarny z możliwie silną władzą wykonawczą. Od tego ostatniego punktu Blok nie odstąpi.

Dla uzdrowienia stosunków parlamentarnych, które, jak dotychczas, pozostawiały bardzo wiele do życzenia — wobec ścierających się w Sejmach w dwóch skrajnych kierunków, t. j. prawicy i lewicy, Rząd obecnie uznaje konieczność i popiera utworzenie w łonie naszego Sejmu silnej reprezentacji Stanu Średniego — która stworzy w naszym ustroju parlamentarnym czynnik równowagi i doprowadzi do jego uzdrowienia.

Natomiast wypowiada się wojnę analfabetyzmowi, a to w tym celu, żeby demagogia opozycji nie mogła trafić na grunt podatny. To też Blok dąży do rozbudowy szkolnictwa powszechnego, przygotowania kadr nauczycielskich szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych.

Każdy program realizuje się na ściśle określonym terytorjum, zwanem państwem. Państwo ma granice ustalone traktatami międzynarodowymi. Trzeba jednakże o tem nie zapominać, że imperjalistyczne apetyty państw sąsiedzkich mogłyby traktaty naruszyć, przeto do obrony granic powołuje się wszystkich obywateli w tej czy innej formie.

Najwięcej widomą formą tej obrony jest wojsko. A więc dzielna, potężna armia jest niezmiernie ważnym punktem programu.

I tu Blok w całej rozciągłości staje do dyspozycji Rządu, który organizację armii stawia na wyżynach współczesnej doskonałości.

Program zaś gospodarczy nie da się objąć ramami szczupłego artykułu dzien-

nikarskiego, możemy więc tylko jedno stwierdzić, iż zdąża on konsekwentnie do wzmocnienia potęgi ekonomicznej kraju przez podniesienie produkcji i ulepszenie warsztatów pracy, czy to w rzemiośle, czy na roli.

Oczywiście, zupełna naprawa stosunków gospodarczo-ekonomicznych nie może być przeprowadzona z dnia na dzień — za tydzień lub dwa — wymaga

ona żmudnej pracy i dużej wytrwałości. Niemniej jednak stwierdzić należy, że Blok Współpracy z Rządem, podjąwszy się tej intensywnej pracy, może się już obecnie szczycić realnymi wynikami, w formie m. in. milionowych kredytów dla rzemiosła, uzyskanych z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Idąc tedy konsekwentnie po wytkniętej linii, blok z niezłomną wiarą patrzy

w przyszłość, wierząc, że całe społeczeństwo będzie mu pomocnym w realizowaniu hasła wewnętrznej konsolidacji i oparcia gospodarki narodowej na trwałych fundamentach oraz wywalczenia w stosunkach międzynarodowych dla Polski takiego stanowiska mocarstwowego, jakie z tytułu 1000-letniej kultury oraz czynnika równowagi pokojowej na Wschodzie jej się należą. J. N.

ZDRADZIECKIE PLANY

Litwa w zмовie z Niemcami przeciwko Polsce

Z okazji przybycia do Kowna przedstawicieli związków politycznych i gospodarczych z Prus Wschodnich, organ rządu litewskiego „Lietuvos Aidas” umieścił sążnisty artykuł, w którym witając serdecznie Niemców wschodniopruskich, podnosi z naciskiem, że owe odwiedziny przyczynią się do wzajemnego porozumienia się oraz do pogłębienia wspólnej pracy litewsko-niemieckiej.

Urzędowy organ litewski zaprzecza, jakoby Litwa była „igraszką w rękę niemieckim” dodając, że nie Niemcy, lecz Polacy chcieliby zagarnąć Litwę. Hasło o niemieckim parciu na wschód — pisze „Lietuvos Aidas” ma tylko znaczenie teoretyczne. Nigdy to parcie nie może być skierowane przeciwko Litwie, gdyż Niemcy nie mają zamiaru kolonizacji na Litwie. Niemcy uznają granice litewskie, a także obszar kłajpedzki.

W dalszym ciągu pisze organ litewski, że do nieporozumienia pomiędzy Litwą a Niemcami niema powodu i to zarówno ze strony litewskiej, jak i ze strony niemieckiej. Polityka realna zmusza Litwinów do szukania przyjaciół w Niemczech, gdyż Po-

lacy chcieliby zagarnąć nie tylko Litwę, ale także i Prusy Wschodnie. Utrzymywanie stosunków gospodarczych Litwy z Prusami Wschodnimi należy już do tradycji, zaś obie strony muszą starać się o zgodną współpracę we wszystkich innych dziedzinach.

Naiwnymi są ci Litwini, skoro podobne nonsensy puszczają w świat. Wiadomo przecież ogólnie, że Waldemaras jest potulnym synalkiem Niemiec i że wszelkie jego poczynania przeciwko Polsce podejmowane są na wyraźny rozkaz Berlina. Nie Polska, lecz właśnie Niemcy z przyczepką litewską, są zarzewiem niepokoju na wschodzie.

Co zaś do uniewinniania Niemców w sprawie osławionego „Drang nach Osten” to jestto albo świadome mijanie się z prawdą, względnie niedołożne wykręcanie się sianem, albo też niepoczytalne majaczenie urzędowego organu litewskiego. Kto zna Niemców, ten wie, że dla nich traktaty i umowy istnieją tylko na papierze. Powiedział ongiś Bismarck: „Traktaty nie są warte złamanego szeląga”. Wdzieliśmy to zresztą w roku 1914, kiedy

Niemcy kpiąc z traktatów międzynarodowych, napadli Belgię i Francję.

A i dziś Niemcy zupełnie jawnie dążą do obalenia traktatu wersalskiego, wołając na całe gardło, że Pomorze, Poznańskie i Górny Śląsk niesłusznie i nieprawie wcielone zostały do Polski.

Czyżby Litwini o tem wszystkim nie wiedzieli?

Zydowsko-hakatystyczny „Berliner Tageblatt”, powtarzając skwapliwie wywody urzędowego organu litewskiego, wyraża serdeczną radość z powodu zapewnienia tegoż, że Litwa nie zamierza kolonizować obszaru kłajpedzkiego.

Jakżeż ci dwaj bracia siamscy dobrze się rozumieją!

Polska jak dotąd, tak i nadal winna ciągle patrzeć na palce Niemcom i Litwinom, którzy knują zdradzieckie plany jawne i tajne przeciwko nam.

Wywody „Lietuvos Aidas” utwierdzają nas w przekonaniu, że Litwa jest z Niemcami w zмовie przeciwko Polsce i że z kabinem u nogi musimy mieć baczne oko na wszystko, co się wokoło nas dzieje. F.

KRÓTKA PAMIĘĆ...

Pan minister Prystor jest niewygodny dla PPS

Od chwili rozwiązania zjazdu okręgowych Kas Chorych w Poznaniu, PPS we wszystkich swoich pismach atakuje ostry obecnego ministra Pracy i Opieki Społecznej, p. Aleksandra Prystora. W onegdajszym „Robotniku” ukazał się artykuł wstępny p. t. „Polityka ministra Prystora”, w którym autor zarzuca p. Prystorowi jego brak fachowości w dziedzinie opieki społecznej, i pisze:

„P. Prystor jest dyletantem, jest ministrem jaskrawo politycznym, który powinien przedewszystkiem nauczyć się, zanim zacznie decydować”. Zarzut ten „Robotnika” jest naprawdę zdumiewający. Wszak nie dawniej, jak w marcu 1919 roku, w czasie gabinetu p. Pańderewskiego, gdy poszczególne teki rozdzielano na mocy sejmowego klu-

cza partyjnego, wówczas PPS wysunęła na stanowisko ministra Pracy p. Iwanowskiemu, a niedowierzając jego radykalizmowi, ustanowiła wiceministrem Pracy i podsekretarzem stanu właśnie p. Aleksandra Prystora, wówczas członka PPS.

Warto przeczytać, co pisał wówczas „Robotnik” o p. Prystorze. Cóż z tego, kiedy dziś wszystko się zmieniło! P. Aleksander Prystor jest obecnie niefachowcem i dyletantem!

Najbardziej jednak oburzające jest zakończenie artykułu, atakującego p. Prystora. — „Robotnik” pisze:

„Na jesieni ma się odbyć w Polsce zjazd międzynarodowy Kas Chorych. — Jakże to sobie p. Prystor wyobraża? Czyżby przypuszczał, że kłokolwiek w Europie zechce obra-

dować w przypuszczeniu, że panu ministrowi Prystorowi przyjdzie do głowy rozpedzić zebranie zapomocą policji i zakazywać wspólnych obiadów.”

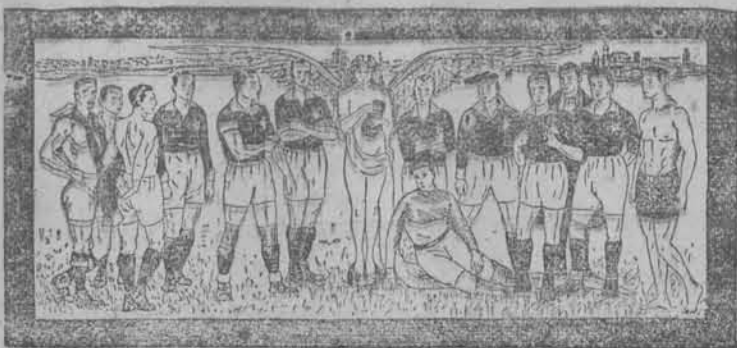
„Za kilka dni przyjeżdżają do Polski przedstawiciele tego odianu opinii europejskiej, który będzie decydował we wrześniu na zgromadzeniu Ligi Narodów. P. min. Prystor przygotował im — zaiste — „młwy pasztec” na pierwsze ich spotkanie z Polską”.

Ten ustęp zawiera już obok tego cynizmu wyraźną pogroźkę, że PPS, w celu skompromitowania p. Prystora, nie zawaha się kompromitować Polski wobec swych towarzyszy z drugiej międzynarodówki.

Groźba iście cyniczna, ale i śmieszna. Pp. Vanderveldy i inni przyjeżdżają do Polski nie jako organ kontrolny ministra Prystora, ale jako prywatni goście PPS. I tylko w tym charakterze mogą się obracać w Polsce, a więc uczestniczyć na wiecach, zebraniach PPS i na bankietach.

Oczywiście, że niestykanie miło byłoby, gdyby socjaliści zagraniczeni zechcieli obejrzeć funkcjonowanie Kas Chorych w kraju. Spostrzegliby bowiem, jak dalece istnieje konieczność zreformowania w Polsce Kas Chorych.

A wówczas — kto wie — czy nie przyznaliby racji p. Prystorowi?



Obraz przedstawiający drużynę piłkarską „Wisła” w Pałacu Wychowania Fizycznego na PWK

Bilans miesięczny Powsz. Wystawy Krajowej

Dotychczasowe wyniki. — Od czego zależy jest całkowite powodzenie Wystawy

(Korespondencja własna „Hasła Łódzkiego”)

Poznań, w czerwcu.

Z okazji, iż w dniu 15 bm. upływa miesiąc trwania Powszechnej Wystawy Krajowej, nie od rzeczy będzie zapoznać naszych Czytelników z wynikami, jakie dał ten kolosalny wysiłek narodu w okresie 30-dniowym. Definitywnych danych w tej materii nie można będzie coprawda ustalić jeszcze długo, ale pewne spostrzeżenia już dzisiaj uchwytne, będą niejako szkice przyszłego obrazu namacalnych korzyści.

Na wstępie należy zapytać, czy sama Wystawa, a więc czynnik najważniejszy, od którego bezpośrednio zależne są owoce wysiłku, została zorganizowana odpowiednio? Najlepszą na to odpowiedź znajdujemy już w licznych bezstronnych głosach fachowców zagranicznych, którzy Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu nie tylko są zachwyceni, ale podkreślają jej wyjątkowo celową wartość organizacyjną. Do głosów tych dołączyć należy oficjalne enuncjacje reprezentantów państw Europy i Ameryki, którzy w oświadczeniach swoich również przedewszystkiem uznają organizacyjną wartość Wystawy. Bezstronna opinia obcych jest w dany wypadku decydująca, gdyż opiera się na przesłankach rzeczowych pozbawionych wszelkiego sentymentu. Warto jeszcze zaznaczyć, że nawet opinia Niemców o Powszechnej Wystawie Krajowej jest dodatnia, a wiadomo, że Niemcy do Polski ustosunkowani są raczej wrogo i w wypadku, gdyby PWK zorganizowana była nieudolnie, napewnoby nie omieszkali wykorzystać tego atutu, aby nam tylko móc zaszkodzić.

Z enuncjacji oficjalnych i głosów fachowych, które skrzętnie notuje prasa całego świata, wynika pierwsza korzyść realna dla Polski z racji urządzenia PWK. Enuncjacje te i głosy, które w dużej mierze stanowią wyjątkowo dobre źródło informacyjne o Polsce i jej bogactwach, wzmacniają naszą pozycję na gruncie międzynarodowym i dla życia polskiego we wszystkich jego dziedzinach mają doniosłe znaczenie. Przemysł nasz i handel, napotykający na ciągle zapory zagranicą, w niejednym wypadku obecnie uzyskuje nową drogę zbytu dla swoich produktów.

Niesłychanie ważnym wynikiem dla państwa z racji urządzenia Powszechnej Wystawy Krajowej jest propaganda polski. Niema na świecie pisma któreby od dnia 16 maja nie poświęciło Powszechnej Wystawie Krajowej obszerniejszej

wzmianki, zapoznając przy tej okazji swoich Czytelników z Polską, z jej kulturą, bogactwami itp.

Od chwili otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej przesunęło się po jej terenach już przeszło pół miliona osób, które naocznie przekonały się o wartości naszego społeczeństwa, o jego zamiłowaniu do pracy i zdolnościach. Niejeden przy zwiedzaniu Wystawy odzyskał wiarę w moc i potęgę Polski, niejeden znów nauczył się w jaki sposób najlepiej można służyć Ojczyźnie. Tysiącym rzeszom działaczy, która zwiedziła Wystawę, daliśmy możliwość zaznajomienia się z jej obowiązkami na przyszłość i pogłęбилиśmy jej wiedzę.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu otwiera dla Polski nową erę i przy racjonalnym wykorzystaniu jej wyników może spowodować przełom w naszych trudnych warunkach ekonomicznych. Zmiana położenia na lepsze jest jednak jeszcze zależna od tego, czy społeczeństwo należycie zrozumie swoje obowiązki wobec Wystawy i czy te obowiązki spełni. Wystawa da Polsce przewidziane wyniki wtedy, gdy zwiedzi ją jaknajwięcej Polaków, zwiedzi celowo i mądrze.

L. D.

Olśniewający wyraz geniuszu estetycznego

Przedstawiciel Turcji o PWK

Polskę przedrobiorową łączyły ze Stambulem bliskie stosunki polityczne i handlowe. Są wszelkie dane, abyśmy i z Angorą zadzierzgnęli węzły współpracy ekonomicznej, gdyśmy przekonali się, że sympatje polsko-tureckie pozostały tak samo żywe, jak przed wiekami. Pierwszą próbę w tym kierunku uczyniliśmy przed pięcioma laty, organizując pokaz wytwórczości polskiej w Konstantynopolu. Nie minął on bez echa.

Obecna jednak Wyst. w Poznaniu, jako bez porównania większy przegląd polskich sił wytwórczych, tembardziej może zainteresować Bliski Wschód, a głównie przodujące jego państwo — Turcję Odrodzoną. Dlatego też zwrzcieliśmy się do H. Wasfi Mentesz Zade, tureckiego charge d'affaires ad interim w Warszawie, który bawił już na PWK, z prośbą o wypowiedzenie swej opinii.

(Red.)

— Obejrzawszy przeróżne działy Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu — odrzekł nam — odczułem wiele głębi boki podziwu i szacunku dla szlachetnego narodu polskiego.

To wspaniałe dzieło, które reprezentuje Polskę dzisiejszą w całokształcie jej działalności narodowej jest rzeczywiście godne naszego stulecia. Widać w nim try skające źródło najplodniejszej energii, jak najbardziej rozwinięty zmysł organizacyjny i olśniewający wyraz geniuszu estetycznego narodu o wielkiej kulturze.

Wystawę Poznańską Polacy dali dowód nie tylko wysokiego stopnia doskonałości w swej całej twórczości materialnej i duchowej, lecz wykazali zarazem że umieją celować i w sztuce zyskiwania sobie zainteresowania i miłości ze strony innych narodów.

Możemy sobie tylko życzyć, aby te po chlebne słowa dotarły nad Bosfor.

W. R-ski.

Wszesłowiański zlot sokolstwa

Już za kilkanaście dni, t. zn. dn. 29 i 30 czerwca oraz 1 lipca r. b. odbędzie się w Poznaniu nowa wielka manifestacja wszesłowiańska, mianowicie Wszesłowiański Zlot Sokolstwa. Na Zlot ten przybywają tysięczne rzesze sokolów z całej Polski, a także rodacy nasi z za Oce-

anu, z Niemiec, Francji, Belgji i Holandji, dalej Sokoli Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarii oraz emigracji rosyjskiej. Ogólna liczba uczestników Zlotu wyniesie około 30.000 w tem 2.000 gości zagranicznych.

Popierajcie wyroby krajowe!

Na marginesie szkodliwych plotek

Wzwiązku z Powszechną Wystawą Krajową powstał szereg plotek, dotyczących szczególnie rzekomej drożyzny, która panuje w Poznaniu.

Plotki te mają nieraz humorystyczne zacięcie, jak npr.: rozpuszczona przez jakiegoś osobnika wieść, że pewien dziennikarz amerykański zapłacił w hotelu „Bazar” w Poznaniu aż 15 zł. za kiszony ogórek.

Czy nie śmieszne?

Po zbadaniu rzeczy, okazało się, że jest to drobna tylko nieścisłość. Chodziło mianowicie o... homara, a nie o ogórek kiszony.

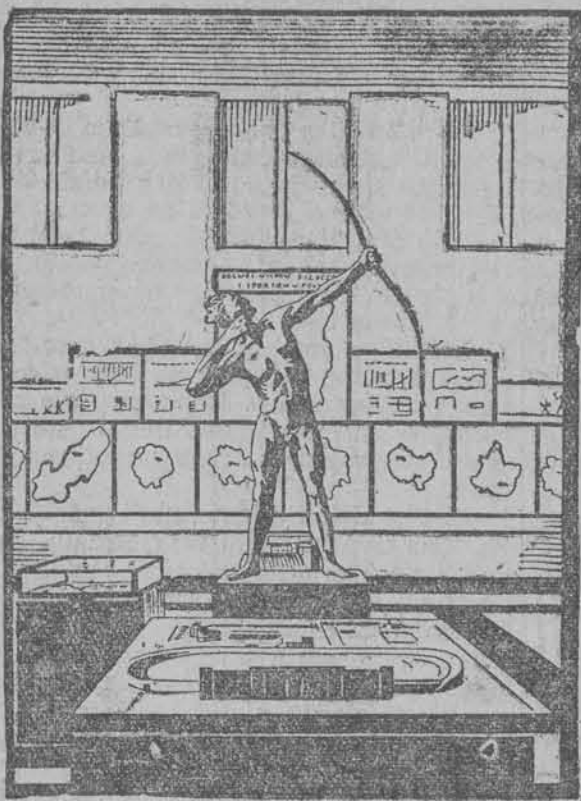
Niestety, podobne plotki dziwnie szybko rozbiegają się po całej Polsce, szkodziąc wielkiej imprezie narodowej, jaką jest PWK.

Naprawdę można mieć nieraz wrażenie, że fałszywe pogłoski o drożyznie w Poznaniu puszczane są przez jakieś tajemnicze indywidua, pozostające na usługach wrogiej Polsce propagandy.

Z tego względu wszyscy, którym zależy na dobrej sławie Polski, winni dokładnie kontrolować wieści, jakie o PWK się roznoszą, a fałszywym i szkodzącym Polsce pogłoskom jaknajkategoryczniej zaprzeczać.

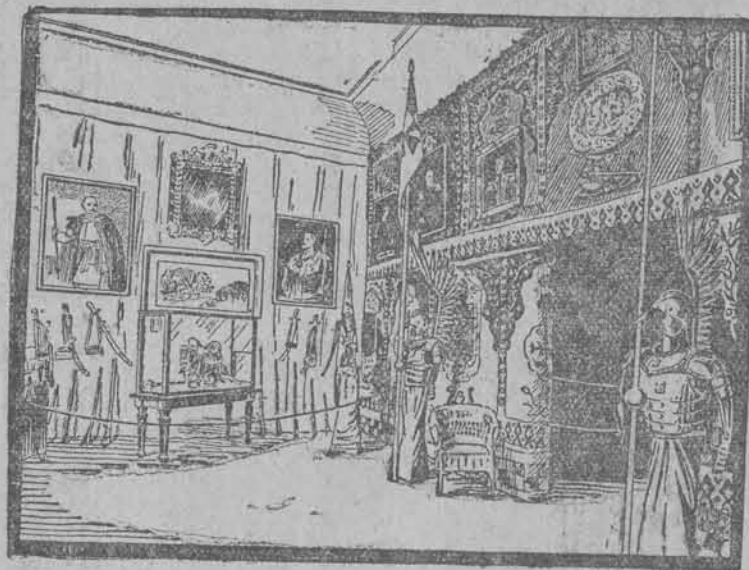
Dalsza propaganda prasy szwedzkiej

Prasa szwedzka pełna jest opisów, sprawozdań i korespondencji, ilustrowanych barwnymi zdjęciami i poświęconych propagandzie polski oraz Powszechnej Wystawie Krajowej. Ostatnio pisma: „Sydsvenska Dagbladet Snaipost” i „Sydsvenska Dagbadet” w korespondencjach własnych z Poznania entuzjastycznie się wprost PWK, przyczem bez zastrzeżeń stwierdzają, iż Wystawa Polska pod każdym względem przewyższa dwie tegoroczne wystawy w Barcelonie i Seville. „Jönköpings Posten”, z racji PWK poświęcił Polsce całą kolumnę, w której nie tylko daje pełny obraz wysiłku polskiego na PWK, którą uważa za dzieło skończone doskonale, ale zamieszcza również szereg ilustracji zabytk. polskich z różnych miast i kilka fotografii regionalnych z życia Polaków.



„Lucznik” — rzeźba w Pałacu Wychowania Fizycznego na PWK

Z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu



Fragment wnętrza pawilonu Związku Ziemiaków na PWK



Krakus zabijająca smoka. Rzeźba która symbolizuje Kraków, w Pawilonie samorządów na PWK

W rocznicę sławnej szarży pod Rokitną

Czternaście lat minęło w dniu 14 b. m. od chwili, kiedy drugi szwadron ułanów Legionów polskich przypomniał swą bohaterską szarżę pod Rokitną najwspanialsze momenty z historii jazdy polskiej.

63-ch kawalerzystów, przepojonych duchem wiekopomnych szwoleżerów samosierskich, zapisało swoje nazwiska na wieki w dziejach bojowych Ojczyzny i utrwaliło w sercach rodaków. Piętnastu poległo na miejscu, kilku umarło z ran, a ani jeden prawie nie wyszedł bez szwanku z tej wiekopomnej szarży, która rozbrzmiała nie tylko w Polsce, ale daleko poza granicami kraju.

Prowadził do szarży ukochany swój drugi szwadron dowódca dywizyjny, rotmistrz Dunin-Wąsowicz, przy nim byli ppor. Jerzy Kisielnicki (Topór) i ppor. Roman Włoddek. Plutonami dowodzili: 1-szym Stanisław Sokolowski, 2-gim Janusz Malewski (Zygmunt Jagrym), 3-cim Bolesław Jerzy Świdziński, 4-tym Bolesław Dunin-Wąsowicz.

Szarżę tę, w której zarówno dowódca jak oficerowie i ułani szli z zupełną świadomością na pewną śmierć, musiał cenić nawet wróg. Trzeba sobie uprzytomnić, że tych 63-ch jeźdźców runęło na przezorną linię okopów, na 400 żołnierzy, i że — ściśle mówiąc — te cztery okopy przebyli. Szarża była zwycięska. 63-ch ich było, a powróciło tylko sześciu.

Kiedy wśród huku armat i pękających zrapnęli mijali okopy, doszedł ich głos rosyjskich oficerów: „Wot geroje, mołodcy!”

Gdy ustały strzały, ucichły jęki konających i rzenie koni, przy granicznej rzeczce zbierali się ci, co wrócili z szarży. Opatrzono rannych, starano się doliczyć zabitych. Brakowało ich bardzo wielu.

Wachmistrz Sokolowski mimo rany dośiadł konia i powoli wracał do Rarańczy. Ujrzał go austriacki brygadjer Kuthner, zdjął z głowy sztabowe czako i zawołał: „Cześć bohaterom!”

Po tej bohaterskiej szarży komenda Legionów Polskich wydała rozkaz następujący:

Zołnierze Legioniści!

W dniu 12 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny, nieśmiertelną ciałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawalerji.

Garstka bohaterów w sile 60 jeźdźców otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzucił się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywał poczwórne moskiewskie okopy, bohaterem swoim wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrogich okopów przebyło już tylko 6 bohaterów.

Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin-Wąsowicza, porucznika Topora i Włodka, wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje godnie obok Samosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotymi głoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć ich pamięci!”

Dnia 15 czerwca odbył się żołnierski pogrzeb w Rarańczy. Deputacje komendy korpusu i stacjonujących tam pułków zapieńczyły cmentarz wiejski. Piętnaście bia-

łych z desek zbitych trumien, znieśli na swych barkach ułani, każda ustrojona w kwiaty. Pierwszą z brzegu przykryto czerwoną makatą z orłem białym; na niej czako ułańskie z orłem do lotu się rwałym i szablą złamana. To trumna ich wodza, co i teraz w śmierci godzinie na tę ostatnią rycerską wyprawę przed tron Boga przewodzić im będzie...

Kapelan 3-go pułku, ks. Panaś, odprawił nabożeństwo za poległych, przyczem zwięźle przemówił: „Za dusze tych, co wiedząc, że idą na pewną śmierć — poszli, by pokazać, że każdy rozkaz wypełnić potrafią, za dusze poległych piętnastu towarzyszy broni, których krew przełana została za honor oręża polskiego, o-by z krwi tej Polska powstała — zmwócie Ojczyźnie nasz — Zdrowaś Marjo i wieczne odpocznienie...”

A potem z nielicznych szeregów drugiego szwadronu wystąpił wachmistrz Sokolowski. Choć ranny, bo ręka zawieszona na temblaku, choć włos jego siwy — silnym, młodym głosem przemówił: — „Oto towarzysze nasi... Choć ból nam serce kruszy, płakać nad ich bohaterską śmiercią nie chcemy. — Jeśli jaka myśl nam dolega, to ta, że na ich czele padli

nasz wodzowie — nasz rotmistrz Wąsowicz, porucznik Włodek i Topór. To go-dni spadkobiercy ojców i dziadów z pod Kirchholmu, Samosierry i Ostrołęki. Wyślani na rosyjskie okopy pojeczali, wiedząc, że jadą na pewną śmierć. Lecz poszli, by udowodnić, że żołnierz polski przed wypełnieniem rozkazu nigdy się nie cofnie, że spełni go, choćby to życiem miał przypłacić. Poszli na okopy, krew krwią podpisać miłość Ojczyzny. Niech wiedzą wszyscy — wszyscy wrogowie Polski, do jakich czynów żołnierz-Polak jest zdolny. Ufajmy, że krew ta nadaremnie przelana nie będzie, że zapłaci za nią spełnienie naszych postulatów narodowych, za które walczyli i zginęli. Cześć Wam, bohatersey towarzysze nasi!”

Sokolowski umilkł. I cisza zapana-wała na chwilę wśród krzyków wiejskiego cmentarza. Z szeregów wystąpił por. Kordecki. W imieniu tej wielkiej choć rozsypanej rodziny — pęskiej kawalerji zęgnął serdecznymi słowy w mogiły skła-danych ułanów.

Gdy skończył Kordecki wysunęła się z grupy sztabowych oficerów czcigodna postać pułk. Zielińskiego. Przemawiać nie chciał — obszedł tylko szereg białych trumien, nad każdą się chwilę pochylił, nazwiska żołnierzy odczytał, rękę por. Łuszczewskiego, płaczącego nad zwłokami syna, uściśnął, a choć słowa nie rzekł, odczuliśmy wszyscy tę cichą mowę żalobną.

Na granicach niepodległej ongiś Rzeczypospolitej Polskiej, w cichym cmentarzu wojskowym, graniczną straż pełnią polscy ułani. Przesławnych bojęw chomiczskich prawi dziedzice. Porwani burzą polskiego szaleństwa pognali na śmierć w złocistej chwale. By szarży swojej rozmachem o polską się dolę wspomnieć! By sennych rozbudzić! Nad polską krainą, od kresów dalekich, niosą się błyski szabluc ułańskich, huczą donośnie tętent wichrowych koni wąsowiczowskiej drużyny... Na Sławę one wo-lają! Na Czyn rycerski!

W godzinę po pogrzebie wyruszył drugi szwadron, w sile co prawda tylko jednego plutonu 25 ludzi pod komendą Rostworowskiego na pozycję, a temsamem zaznaczył, że istnieje, jako jednostka bojowa nie przestał.

Dewey — ziemianinem polskim Amerykański doradca finansowy nabył majątek

Doradca amerykański Banku Polskiego, p. Charles Dewey, coraz silniejszymi węzłami splata się z Polską.

Niedawno właśnie w Warszawie p. Dewey wydał swą córkę za mąż i tak pokierował losem młodego małżeństwa, że pozostało ono na stałe w Warszawie, ani myśląc o wyjeździe do kraju rodzinnego.

Obecnie zaś dowiadujemy się, iż p. Ch. Dewey wszedł w szeregi ziemianstwa polskiego, nabywając w pobliżu Warszawy piękną posiadłość.

P. Dewey kupił stary, zabytkowy pałacyk, w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy, położony pięknie wśród starego lasu obszaru 5 włók.

W posiadłości tej p. Dewey wraz z rodziną będzie mieszkał przez letnie miesiące każdego roku.

Jako zamiłowany myśliwy będzie miał tam p. Dewey wspaniałe pole do popisu,

bowiem zwierzostan w lasach, należących do nabytego mająteczku, jest bardzo bogaty.

Pałacyk w stylu odrodzenia szykuje się już na przyjęcie nowych właścicieli. Sztab malarzy, tapicerów i dekoratorów pracują nad urządzeniem wnętrza. Pałacyk urządzenie będzie stylowo. Motywy dekoracyjne czerpane będą z wzorów polskich.

Pan Dewey jest bowiem gorącym protektorem zdobnictwa polskiego — czego najlepszym dowodem jest fakt, iż córka p. Dewey w czasie ślubu przybrana była w suknię wzorowaną na dawnych strojach polskich.

Koło pałacyku urządzone będą korty tenisowe i tereny sportowe, bowiem całą rodzina p. Dewey'a należy do gorących zwolenników, protektorów sportu.

Życie prowincji

Nie dopuścimy do zamknięcia gimnazjum w Brzezinach!

Dzień Spółdzielczy. — Z życia Macierzy Szkolnej.

W niedzielę 9 czerwca podczas obchodu dnia spółdzielczego ruchliwa władza stowarzyszenia spółdzielczego „Praca” w Brzezinach zorganizowała odczyt w sali pożarnej, a zaś po odczycie nastąpiło otwarcie i poświęcenie trzeciej filji sklepowej przy ulicy Lasockich w domu p. Rościńskiego; poświęcenia dokonał ks. dziekan Cesarz, który następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie.

W uroczystości tej przyjęły udział zarząd i rada nadzorcza spółdzielni „Praca” a także rzesze członków. Należy więc życzyć nowopowstałej placówce jaknajszerszego rozwoju.

Uroczystości zakończyły się wspólnym bankietem i miłą pogadanką w salonach p. Probka.

Stowarzyszenie „Praca” podczas kierownictwa przez poprzedni zarząd przeżywało silny kryzys i chyliło się ku upadkowi, zaś obecnie rozwija się pomyślnie, jedynając sobie zwolenników i sympatyków.

W ostatnich dwóch latach „Praca”

otwiera drugą filję i z okazji dziesięciolecia niepodległości zaofiarowuje na kupno auto - pogotowia przeciwpożarowego — kwotę zł. 2500.

W tymże dniu odbyło się po trzech latach roczne Walne Zebranie członków Koła Polskiej Macierzy Szkolnej na które przybyło pięciu członków oraz dwóch członków Zarządu, a sprawy do rozpatrzenia były b. ważne, ponieważ na porządku dziennym figurowały między innymi: wybory nowego Zarządu oraz zamknięcie istniejącej szkoły średniej.

Zebrani nie chcąc być grabarzami gimnazjum powzięli uchwałę zupełnie odmienną niż projektował Zarząd, a mianowicie wybrano Komisję Przyjaciół Gimnazjum w składzie: pp. Kazimiery Wojciechowskiej, Bolesława Klejny, Wacława Waltera, i Jana Kapuścińskiego, zadaniem której będzie zainteresowanie rodziców, posyłających dźwiatę do szkoły oraz ogół mieszkańców, sprawą, czy istnienie gimnazjum jest zbyteczne.

Komisja ta zaprosiwszy do współpracy dyrektora gimnazjum p. Kozubowskiego i ks. dziekana Jana Cesarza, wzięła się za pracę i na dzień 16 czerwca zwołuje Zebranie Przyjaciół Gimnazjum.

Fakt ten, że członkowie Komisji byli założycielami Gimnazjum oraz że przez

pierwsze dziewięć lat szkołę prowadzili i rozwijali, daje nam rękojmię że i obecne starania nie dopuszczą do upadku szkoły, tembardziej, że zaufanie i sympatję społeczeństwa mają po swej stronie.

Poniżej podajemy odezwę Przyjaciół Gimnazjum.

ODEZWA

Gimnazjum brzezińskie, istniejące od lat 13, znajduje się na drodze do upadku. Założone z nakładem wielkich ofiar przez grono ludzi dobrej woli, przetrwało burzę wojny światowej i ciężkie lata powojenne, pozyskało własny budynek i osiągnęło w ostatnich latach znaczny poziom naukowy, dzięki czemu władze szkolne przyznały mu prawa gimnazjów państwowych.

Jeszcze niedawno temu zdawało się, że szkoła ma być zupełnie zapewniona. Tym czasem bieżący rok szkolny postawił przed nią widmo ruiny. Upadek gimnazjum jest nie tylko możliwy, ale nawet nieuchronny, jeżeli nie zainteresują się jego losem ci, którym na istnieniu szkoły średniej w Brzezinach powinno zależeć, a więc w pierwszym rzędzie rodzice młodzieży gimnazjalnej, następnie zaś wszyscy obywatele, zdający sobie sprawę ze znaczenia tak ważnej placówki kulturalnej, jaką jest gimnazjum w naszym mieście.

OBYWATEL! Nie dajmy zamarnieć

działu, poczętemu w najtrudniejszych warunkach, a stanowiącemu chlubę Brzezin i jego mieszkańców. Pokażmy, iż nie jest nam obojętna sprawa oświaty, że mamy nie mniejsze zrozumienie dla zadań Polskiej Macierzy Szkolnej, jak ci, którzy w roku 1916 z niczego gimnazjum stworzyli.

Przyjdźmy wszyscy na Zebranie Przyjaciół Gimnazjum, które ma zdecydować o losie szkoły, a które odbędzie się w niedzielę, dnia 16 czerwca, o godz. 3-ej po po., w sali Straży Pożarnej.

Zarząd Koła Pol. Mac. Szk. w Brzezinach: Wacław Niedźwiedz, przewodniczący, Lucjusz Sikorski, wice-przewodniczący, Wacław Kozłowski, sekretarz, Dr. Stanisław Szelągowski, Bronisław Nowicki.

Komitet Organizacyjny Zebrania Przyjaciół Gimnazjum: Ks. Jan Cesarz, Jan Kapuściński, Bolesław Klein, Wacław Walter, Kazimiera Wojciechowska.

Szał propagandy antypolskiej BIJ MAZURA!

Jawne wezwanie do gwałtów przeciwko Polakom w Prusiech Wschodnich

Wychodząca w Złotowie (Prusy Wschodnie) „Die Grenzmark” występuje w artykule naczelnym z dnia 9 czerwca z gwałtownym alarmem na temat „uroszezeń” mniejszości polskiej tego okręgu, która śmiała (!) domagać się szkół polskich w całym okręgu złotowskim, gdzie też istotnie rząd niemiecki zmuszony był szkoły takie zorganizować n naukę powierzyć „rzybłędom” nauczycielom z Polski.

W sposób niesłychanie podburzający wzywa wspomniane pismo do przeciwstawienia temu „pochodowi polskiemu” zorganizowanego oporu ze strony niemieckiej i oświadcza jak następuje:

„Okręg złotowski należy uważać jako zagrożony, wobec czego biurokracja berlińska i tamtejszej ugodowości należy przeciwstawić się z pełnią świeżych sił i utworzyć jednolity front bojowy. W tej godzinie niebezpieczeństwa winni Niemcy wszyscy podać sobie zgodne ręce, zapomnieć o wszelkich urazach między sobą, wyjść z dotychczasowej rezerwy i wykażać, że my, Niemcy, nie ścierpimy tutaj żadnej polskiej prowokacji (?) — gdyż jesteśmy... w większości.

Przechodząc do wskazań praktycznych, wzywa wspomniany organ Hakaty do odmówienia szkołom polskim pomieszczenia, podając, że Niemcy nie są do tego obowiązani i grozi represjami przeciw tym wszystkim, którzy wezwania tego nie usłuchają i ośmielą się postąpić inaczej. Jeżeli zaś rząd berliński wywierać będzie nacisk i ułatwiać „robotę polską”, to Prusy wschodnie muszą działać na własną rękę i przeciwstawić się oportunistom Berlina.

Powyzsze pogroźki są niewątpliwą zapowiedzią teroru i gwałtów, jakie przygotowuje się ze strony niemieckiej przeciwko własnym obywatelom polskim.

Dawne hasło „ausrotten” będzie zatem w dalszym ciągu w bestjałski sposób wykonywane w stosunku do braci naszych na Mazurach, których istnienie przeszkadza Prusom już niemal od siedmiuset lat. Niemniej jednak artykuł „Grenz-

Hoover stracił na wadze

Według opinii prywatnego lekarza prezydenta Stanów Zjednoczonych, doktora Joela T. Boone'a, Hoover od chwili zamieszkania w Białym Domu stracił na wadze 15 funtów angielskich, czyli około 8 kilo, co zresztą przy jego poważnej tuszy wyjdzie mu na dobre.

Gorzej byłoby jednak, gdyby spadek tuszy trwał nadal, gdyż w ten sposób po roku urzędowania Hoover stałby się najchudszy bodaj prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Kino DOM LUDOWY

PRZEJAZD 34

6

Dziś przepiękny film z złotej serji
wytwórni „Sowkin” Moskwa

DO CZEGO TĘSKNI KOBIETA

(ŻYCIE)

Potężny dramat obyczajowy

W rolach głównych:

P. N. CZERNOWA, W. N. POPOWA,
A. ŻYLIŃSKOJ

Ceny miejsc: W dni powszednie na wszystkie
seanse, zaś w soboty, niedziele i święta od
godz. 1-3 pp. I m. 75 gr., II 40 gr., III 30 gr.

W soboty, niedziele i święta od godz. 4 pp.
I miejsce 90 gr., II m. 50 gr., III m. 30 gr.

mark” zawiera interesujące i pocieszające informacje, dowodzi bowiem, że w tym pogranicznym okręgu polskość żyje i mimo ucisku rozwija się.

Jakżeż miło jest czytać, że np. w miejscowości Słowianowo w dniu 3 maja br. odbyło się nabożeństwo polskie, a młodzież wystąpiła nawet z odznakami o barwach narodowych polskich. — Podobnie brzmią doniesienia z miejscowości Wersk,

Radownica, i Zakrzewo, gdzie mimo wszelkich przeszkód do miejscowej szkoły polskiej zapisało się 117 dzieci, wobec czego musiano tam zatrudnić czterech polskich nauczycieli.

Do jakiego szału dochodzi jednak miejscowa propaganda antypolska, tego dowodzi między innymi twierdzenie „Grenzmark”, że Bolesław Chrobry był Niemcem!

Program badań terenowych Państwowego Instytutu Geologicznego w r. 1929

Program badań terenowych, które mają być wykonane przez Instytut Geologiczny w roku 1929, uwzględnia przede wszystkim te obszary kraju, które posiadają szereg doniosłości dla życia gospodarczego Rzeczypospolitej, a więc Polskie Zagłębie węglowe, pola ropopajne i solonośne w Karpatach i na ich przedgórzu, wreszcie złoża rud żelaznych i kruszców cynkowo - ołowianych w Polsce środkowej i południo-zachodniej. Prócz tych badań Instytut wykona w r. bieżącym specjalne poszukiwania geologiczno - górnicze i geofizyczne, zdążające do oceny złóż surowców, niezbędnych dla obrony granic Państwa lub dla podniesienia wydajności naszego rolnictwa.

Badania w Zagłębiu Węglowym polegać będą głównie na kartowaniu szczegółowej mapy geologicznej Zagłębia w skali 1:25.000 na arkuszach: Bukowno, Wielki Chełm, Oświęcin, Wodzisław. Badania terenowe Karpat zostaną skoncentrowane przede wszystkim w ich części środkowej

i zachodniej, a więc na arkuszach: Dobromil, Ustrzyki-Dolne, Lisko, Sanok, Dynów, Jasło i Gorlice.

Na terenach kruszczośnych będą prowadzone badania złóż ołowiu w okolicach Siewierza, kartowanie arkusza Opoczna, Krzepice i Częstochowa, poszukiwania złóż minerałów użytecznych w Górach Świętokrzyskich, miedzi rodzimej na Wołyniu i inne.

Będą również prowadzone dalsze badania hydrologiczne w dorzeczu Jasiołdy, pozostające w związku z projektem osuszenia Polesia. Badania grawimetryczne będą prowadzone nadal w okolicach Kropiwnika na terenie występowania soli potasowych. Dzięki zaś wyznaczonym kredytem przez Radę Ministrów będą również prowadzone poszukiwania nowych złóż soli potasowych na terenach Podkarpaczkich i na Kujawach. Wreszcie kosztem i na życzenie M. S. Wojsk będą prowadzone w dalszym ciągu poszukiwania złóż kruszczośnych.

Poseł estoński w Warszawie kandydatem na prezydenta Estonji

Ostatnie wybory parlamentarne w Estonji dały wyniki, osłabiające do pewnego stopnia obecną koalicję rządową. Wobec tego przewiduje się, że zaraz po zebraniu, w początkach lipca b. r., nowego parlamentu nastąpi kryzys gabinetowy i utworzy się nowa koalicja w składzie stronnictw burżuazyjnych od stronnictwa agrarnego do stronnictwa pracy. Rokowania w tej sprawie między partjami o tyle się już posunęły naprzód, że koła

zainteresowane, zastanawiają się nad osobą przyszłego szefa państwa i rządu. Jak donoszą z Tallina, na stanowisko powyższe jest wysuwana kandydatura obecnego posła estońskiego w Warszawie p. O. Strandmanna. Celem porozumienia się z tym ostatnim przyjeżdżał niedawno do Warszawy p. Anderkopp, członek stronnictwa pracy a zarazem i redaktor dziennika „Waba Maa”.

Ludzie o metalowych kościach w Akademji Medycznej grają na mandolinach

Sztuczne kości znakomicie zastępują protezy

Dotychczas, zupełne lub częściowe, zniszczenie kości pociągało za sobą konieczność amputacji.

Obecnie jednak można mieć nadzieję, że w wielu wypadkach, kiedy mięśnie ani naczyzna krwionośne nie zostały poważnie uszkodzone, będzie można tego uniknąć.

Mianowicie dwaj wybitni lekarze pararyscy Robineau i Contremoulin urzędowali w Akademji Medycznej owoc swych kilkoletnich doświadczeń, z zastępowaniem kości przez aparaty metalowe.

Panowie Robineau i Contremoulin twierdzą, że dotychczasowe próby z wstawianiem w organizm ludzki metalowych, czy innych sztucznych kości, dlatego się nie udawały, że te aparaty niedość były mechaniczne. Natomiast dobrze zmechanizowane, mogą być przyjęte i tolerowane przez pozostałe kości i wogóle przez cały organizm.

Przez wstawianie zatem sztucznych ko-

ści, bardzo precyzyjnych, ze ścięgniemi na śrubach, powiodło się im zastąpienie np. całej kości głównej ramienia, wraz z częścią do zginania w łokciu.

Mięśnie pracują prawidłowo, a jeden z pacjentów którego przedstawiono Akademji, może taką ręką z kością metalową wykonywać pracę i nawet zebrany w Akademji lekarzom zagrał na mandolinie.

Przedstawiono też drugiego pacjenta któremu zastąpiono metalem znaczną część kości udowej, a on od lat siedmiu może, dzięki temu, prowadzić życie bardzo ruchliwe, a nawet brać udział w sportach.

Gdyby metoda pp. Robineau i Contremoulin okazała się, w całym słowiańskim, łatwo byłoby zrozumieć jej doniosłość w naszych czasach, w których forma życia tak bardzo wpływa na zwiększenie się liczby wypadków.

Wakacyjne kursy dla nauczycieli

Zarząd Główny Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich organizuje w czasie od 6-go do 18-lipca r. b. w Wieleniu nad Notecią (2 godziny koleją od Poznania) kursy pedagogiczne-społeczne, poświęcone najżywościom zagadnieniom z dziedziny metody nauczania, wychowania i zjawisk społecznych.

Kursy obejmują cykl społeczny i pedagogiczny. W cyklu społecznym wykładają: sen. St. Posner: „Oświata i demokracja”, prof. L. Krzywicki: „Rozwój stosunków społecznych i wpływ ich na poglądy pedagogiczne”, sen. St. Kopciński: „Szkoła a społeczeństwo”, prof. Z. Mysłakowski: „Rodzina, a szkoła jako środowisko wychowawcze”, wiz. L. Zapolski: „Udział społeczeństwa w administracji szkolnej w Polsce”.

Cykl pedagogiczny obejmuje wykłady: dr. Lipska - Librachowa: „Najnowsze kierunki i metody pedagogiczne - wychowawcze”, dr. M. Odrzywolski: „Teoretyczne założenia współczesnych prądów pedagogicznych”, dr. M. Rowid: „Nowe drogi w psychologii a szkoła twórcza”, A. Patkowski: „Kształcenie nauczycieli zagranicą i w Polsce”, dr. Mysłakowski: „Personalizacja pracy szkolnej”, St. Bałey: „Badanie testowe na terenie szkoły”, dr. M. Grzegorzewska: „Badania uzdolnień dzieci”, T. Wojeński: „O wychowaniu estetycznym”, dyr. T. Makuch: „Tegoroczne zjazdy nauczycielskie na Zachodzie”, St. Świdziński: „Reforma programów w szkole”.

Wreszcie w obydwóch cyklach odbędą się seminarja na tematy wymienione: Kierownictwo kursów obejmą: sen. Kopciński i prof. Świdziński (sekretarz).

Żywoć P. Marszałka Piłsudskiego po angielsku

Międzynarodowe biuro wydawnicze „Curtis Brown” w Londynie podaje w jednym z ostatnich biuletynów wiadomość, że wkrótce ukaże się w języku angielskim jednocześnie w Anglii i Ameryce, biografia Marszałka Piłsudskiego pióra p. R. Landaua.



Polski sukces wyborczy na Śląsku czeskim

Przy wyborach do zastępstwa gminnego w powiecie Cieszyn Czeski w gminie Stanisłowicach uzyskali Polacy 7 mandatów czeskich. Jest to poważny sukces wyborczy polski, zwłaszcza, że ludność polska w tej gminie jest ekonomicznie uzależnioną od miejscowego dworu czeskiego i administracji lasów. Zwycięstwo to, zapewniające wybór burmistrza Polaka, jest jednym z ogniw w łańcuchu powodzeń wyborczych, jakimi mogą się poszczycić Polacy w powiecie cieszyńskim czeskim w komunalnej kadencji wyborczej w roku 1928 — 1929. Poprzednio sukcesy te zostały odniesione kolejno przez ludność polską w Mistrzowicach, Mostach, Grodzieszczu i Ligotce Kameralnej.

Ludność polska powiększa ostatnio w wymienionym powiecie swój stan posiadania, o czym świadczy między in. przyrost dzieci w szkołach polskich w r. szkolnym 1928 - 29.

Spółdzielczość to nie tylko broń do walki z pośrednictwem, ale i najlepsza szkoła wychowania społecznego klasy pracującej

Antoni Ziętański
Kier. Powsz. Spółdz. Spoż.
w Łodzi

KU UWADZE NASZYCH PANÓW 10 przykazań dla mężatek

Chociaż polowanie zakończone to jednak starać się należy o zatrzymanie zdobyczy

Jedno z pism angielskich ogłosiło wśród swoich czytelniczek ankietę na temat „10 przykazań dla mężatek”.

Pierwszą nagrodę za najlepszą odpowiedź przyznano pani Elli Wheeler, która podała następujące zasady postępowania dla kobiet, pragnących zaznać w małżeństwie szczęścia:

1) Po ślubie nie powinnaś ubierać się gorzej niż przed zamążpójściem. Pamiętaj bowiem, że choć polowanie zakończone, to jednak zdobycz — trzeba trzymać;

2) Nie zapominaj, że zdrowie jest podstawą szczęścia, a dobre trawienie podstawą zdrowia. Dbaj więc o zdrowie i smaczne jedzenie, a mąż będzie szczerze wdzięczny;

3) Jeśli mąż ma kilka dni wolnych od pracy, nie zatrzymuj go przy sobie, lecz raczej ułatwaj mu wyjazd i wypoczynek. Powróci odświeżony na duchu, wypoczęty i w dobrym humorze;

4) Nie rób nigdy złośliwych uwag o jego krewnych i przyjaciółach;

5) Nie oburzaj się, jeżeli mąż włoży krawat, który ci się nie podoba, albo zapali cygaro, którego zapachu nie lubisz. Pomyśl, że ma on prawo do swych własnych upodobań, a nie musi we wszystkim postępować według twojego gustu;

6) Jeżeli mąż twój zachwyci się jakąś kobietą, podziel jego entuzjazm. Kobieta rzadko kiedy uznaje zalety innych kobiet, ale ty bądź wyjątkiem. Im bardziej będziesz bezstronna i życzliwa dla ludzi, tem większe uznanie zyskasz w oczach męża;

7) Jeżeli mąż przyniesie ci podarek bezużyteczny, który ci się nie podoba, uściskaj go serdecznie i podziękuj za dobre chęci;

8) Gdy mężowi zdarzy jakaś przykrość (czego nigdy w życiu nie brak), staraj się go uspokoić i, o ile to możliwe, rozweselić. Niejedna tragedia została zażegnana dobrym dowcipem i naodwrot drogi biażgi przyczyniły się nieraz do rozbitcia małżeństwa;

9) Nie wypytuj się męża o jego przeszłość. Z takich rozmów wynikają zawsze nieporozumienia;

10) Nadewszystko pamiętaj o słowach przysięgi, wypowiedzianej przed ołtarzem w złej i dobrej woli stój wiernie przy bożku męża. Wielu mężczyzn stało się wielkimi ludźmi dzięki dobrym żonom.

Która najpiękniejsza z nich?



SIEDEM NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIEC EUROPEJSKICH PO WYLĄDOWANIU W NOWYM JORKU.

Do międzynarodowego konkursu w Garvestone (St. Texas) stanęło 7 piękności Europy. Za najpiękniejszą uznana została „miss Austria”, p. Goldarbeiter. Jak wiadomo, „miss Polonia”, p. Kostakówna, w konkursie nie brała udziału. Obraz nasz przedstawia (od lewej ku prawej): miss Rumunję, Luxemburg, Holandję, Germanję, Francję, Anglię i laureatkę, miss Austrię.

Straszne chwile trwogi w samolocie bez pilota

W tych dniach w Paryżu zdarzyła się katastrofa lotnicza.

Oto lotnik, porucznik Sellier, wznosił się w powietrze, zabierając ze sobą jako pasażera, podporucznika Yvonneta, człowieka śmiałego, przytomnego i zręcznego, który jednakże nie miał pojęcia o mechanizmie aeroplanu i o lataniu.

Podporucznik Yvonnek wsiadł do aeroplanu z uśmiechem lekceważącym, nie wiedział bowiem o nieprzewidzianych niebezpieczeństwach, jakie na lotników czy hają w powietrzu, przedstawionych w jednej z nowel Conan Doyle'a, jako niewidzialne ręce, które się po ich przestrzeni wysuwają.

Otóż właśnie taka niewidzialna ręka, a znana lotnikom jako „wstępująca w górę kolumna powietrza”, porwała porucznika Selliera z jego siodełka i wyrzuciła poza aparat.

Pasażer por. Yvonnek, który sam został w samolocie, próbował opanować jego motor.

Miało to ten nieoczekiwany skutek, że samolot jak rumak, który czuje obcego i niedoświadczonego jeźdźcę, zaczął stawać dęba, dawać szczupaki na boki, wywracać koziołki.

Ale Yvonnek nie stracił przytomności. Nie dał się wyrzucić z siedzenia i wreszcie doszedł do tego, co znaczy, które kółko, lub dźwignia w aeroplanie.

Z tą chwilą aeroplan posłusznie już zaczął zniżać się ku ziemi. Ale Yvonnek nie pewien był jeszcze lądowania. Przedtem więc, aby wypróbować samolot i nauczyć się go na pamięć, zakreślił w powietrzu kilka ogromnych kręgów, pomimo to przy lądowaniu aeroplan mu się przewrócił, chociaż Yvonnekowi nic się nie stało.

Szalejący Wezuwjustz — na ekranie

Ostatni wybuch Wezuwjustza został sfilmowany przez jedno z włoskich przedsięwzięci kinematograficznych i to jako film dźwiękowy.

W tym wypadku nie można mówić o filmie „mówiącym” — gdyż aparat uchwycił tylko groźne pomruki i grzmoty.

Zdjęcie podobno udało się znakomicie, nawet przeciwnicy filmu głosowego powiadają, że właśnie taka dziedzina chwytania zjawisk natury nadaje się bardzo do jego zastosowania.

Wybuchy wulkanów filmowano już niejednokrotnie, trzeba przyznać, że z prawdziwym bohaterstwem. Operatorowi bowiem, który musi podejść jaknajbliżej do krateru i wytrzymać tam jaknajdłużej, grozi w każdej chwili śmierć.

Jednym z trudniejszych tego rodzaju zdjęć było sfilmowanie wybuchu podwójnego wulkanu na wyspie Krakatau.

Mianowicie kiedy okręt „Albertina” otrzymał rozkaz popłynięcia w tamtą stronę i poczynienia badań nad wulkanem, który właśnie zaczął się niepokoić, wprosił się na pokład okrętu operator filmowy Carli w nadziei, że uda mu się poczynić jakieś ciekawe zdjęcia.

I istotnie kapitan okrętu i operator znaleźli się w pobliżu wulkanu tuż przed wielkim wybuchem. Przez całą godzinę, nie dbając na niebezpieczeństwo, pracowali, ale potem musieli z całym pośpiechem umykać, aby uniknąć śmierci.

Zaledwie też okręt opuścił strefę kipiącego od gorąca morza, kiedy, z potwornym hukiem, wulkan wyrzucił olbrzymie masy rozżarzonej lawy na wysokość kilkuset metrów ponad morze.

Przytomny operator filmowy w tej chwili, już z bezpieczniejszego miejsca na pokładzie, puścił w ruch swój aparat, zyskując w ten sposób bardzo zajmujące zakończenie do swojego filmu naukowego.

Prawo ubezpłodnienia umyślowo chorych

Z dniem 1 czerwca r. b. w stanie Michigan w St. Zjednoczonych, weszło w życie prawo o sterylizacji czyli przymusowym ubezpłodnieniu osób upośledzonych umyślowo, bez względu na to czy dana osoba zgodzi się na dokonanie odpowiedniej operacji, czy nie.

Ubezpłodnienie dokonywane będzie na mocy wyroku sądowego.

Pół dnia pracy dla kobiet

W Bordeaux, we Francji, powstało specjalne towarzystwo zarobkowe, mające na celu zatrudnianie kobiet, przede wszystkim zaś mężatek, jedynie w ciągu pół dnia, mogących pozostać częścią dnia poświęcić zajęciom domowym i życiu rodzinnemu.

W ten sposób towarzystwo zamierza uzdrowić obecne stosunki, które kobietom pracującym zawodowo odbierają zupełnie prawie, a w każdym bądź razie ogromnie utrudniają, wykonywanie obowiązków domowych i powodują zaniedbywanie dzieci i niezgodę w małżeństwie.

Jabłka i pomarańcze jako broń

Niezwykła bitwa rozegrała się niedawno temu we wschodniej Tunisji między mieszkańcami północnego wybrzeża Afryki a grupą rozbitków amerykańskich. Mia nowicie parowiec amerykański „Nile” uległ zniszczeniu najechawszy niespodzianie na skały podwodne w pobliżu Cap Bon. Puszczane sygnały świetlne i rakiety celem uzyskania pomocy, ale skutek był ten, że ściągnął gromadę tubylców, którzy starali się wydostać załogę na ląd, przypuszczalnie w celach rabunkowych. Krajowcy nie wielkie mieli pojęcie o wartościach białych, bo kiedy jeden z nich wyłowił z wody walizę, zabrał z sobą znajdujące się w niej rzeczy, ale wyrzucił pakę amerykańskich banknotów, nie wiedząc widocznie, co z nimi począć. Załoga statku obawiając się nocy na uszkodzonym parowcu, udała się na ląd. Wczesnym rankiem powrócono na statek. Widząc to krajowcy, rzucili się na nich usiłując wdrapać się na pokład w obawie, że ujdzie im upragniony łup. Ale załoga zaczęła się bronić. Z pomocą jabłek i pomarańczy, które mieli pod ręką rozpoczęli zaciętą walkę. Krajowcy, przerażeni gradem kul, dali za wygraną i czmychnęli w głąb lądu. Ratowniczy parowiec nadpłynął tymczasem na skutek telegr. bez drutu i zabrał z sobą statek „Nile” wraz z jego „dzielną” załogą, która jabłkami i pomarańczami potrafiła obronić się od grabieży, a może nawet i od utraty życia.

Nowy typ marek pocztowych z okazji IX Kongresu Związku Pocztowego

Z okazji IX Kongresu Związku Pocztowego, który obradował w Londynie, wypuszczony został nowy typ marek pocztowych, które jednak mocno rozczarowały filatelistów.

Rysunki czterech typów marek niższej wartości: półpensowych, pensowych, półtorapensowych i 2½ pensowych, uważany jest powszechnie za bardzo ubogi w pomysły i lichy w wykonaniu. Spodziewano się, że odbity będzie na nich gmach Parlamentu, albo jakieś narodowe gmachy reprezentacyjne, i dlatego, kiedy okazało się, że rysownik nie potrafił zdobyć się na nowy pomysł, zapanowało rozgoryczenie.

Jedynym wypuszczonym specjalnie z okazji Kongresu typem marek, godnym

polecenia jest typ marki o wysokiej wartości, bo jednofuntowej, co odpowiada naszym 48 złotym. Rysunek tej jednobarwnej, czarnej marki przedstawia Świętego Jerzego ze smokiem. Głowa króla umieszczona jest w górnym lewym rogu.

Oczywiście marki o tak wysokiej wartości są rzadko w obiegu pocztowym, z wyjątkiem rzadkich okazji przy pewnych przesyłkach liniami powietrznymi, na których opłaty są szczególnie wysokie, albo też tu i owdzie przy ubezpieczanych na wysokie sumy pakietach pocztowych czy paczkach.

Marka tego typu wypuszczona została na użytek zbieraczy, a ponieważ obrót handlowy nią będzie bardzo ograniczony, większą będzie ona stanowiła rzadkość w postaci używanej, aniżeli nieużywanej.

W pierwszej z tych postaci jest ona obecnie zupełnie niemożliwa do nabycia. Natomiast cztery typy nowych marek niższej wartości będą bardzo pospolite.

Drugi już raz wypuszcza Brytyjski Urząd Pocztowy marki okolicznościowe i po wtórnie ku niezadowoleniu publiczności, interesującej się filatelistyką.

Po raz pierwszy wypuścił on nowe marki z racji Wystawy w Wembley w roku 1924 i 1925-ym. Dotyczy to jednak specjalnie Brytyjskiego Urzędu Pocztowego, Międzynarodowy bowiem Związek Pocztowy, istniejący od 1872-go roku, wypuścił pierwsze specjalne marki w roku 1920-ym z racji Kongresu w Madrycie; następną serją takich marek wypuszczona została w Szwecji w 1924-ym również z powodu Kongresu.

DODATEK LITERACKI

Wiktor Margueritte o kobiecie przyszłości

Korespondent paryski „Neues Wiener Journal”, odwiedził niedawno znanego pisarza francuskiego Wiktora Margueritte, autora szeregu powieści o kobiecie współczesnej.

— Jestem najzwyczajnym kronikarzem — oświadczył Margueritte austriackiemu dziennikarzowi. — Swojej „chłopczy” nie stworzyłem, nie wymyśliłem, lecz ją od kryłem. Zjawiała się ona w epoce wojny światowej, w okresie największej pożogi świata, gdy wszystko, co ludzkie, zdawało się odrzuconem precz... kobieta „chłopczyca” — to dziecko naszej epoki. Urodziła się jako typ niezależnej dziewczyny, za jaką cenę rwącej się ku własnej wolności, lecz typ ten wcale nie jest typem dziewczyny francuskiej w ogóle. W książce swojej kilkakrotnie powtarzałem, że „chłopczyca” można często spotkać w Paryżu, lecz nie jest ona wyjątkową przedstawicielką paryskiej dziewczyny, a co się tyczy prowincji, — to tam, naodwrot, typ ten zupełnie nie jest znany... A zresztą „chłopczyca” ta, łaknąca bezgranicznej wolności dziewczyna, należy już do przeszłości. W naszych czasach możemy już tylko skonstatować, że była to jedna z form przejściowych w rozwoju współczesnej kobiety.

— Grzech mój — ciągnął dalej pisarz francuski — polega tylko na tem, że ja, być może, w zbyt ostrych konturach narysowałem istotną prawdę, mimo której ludzie przechodzą zwykle spokojnie i z uśmiechem. Z prawdziwą uczciwością domagałem się uczciwej prawdomówności, lecz właśnie tej prawdomówności nie mógł ścierpieć Raymond Poincaré, którego, uczucie moralne ma na tyle swoisty charakter, że należy on do tej kategorii ludzi, którzy znajdują nieprzystojność w tem, jeśli ktoś przy świetle dziennem w obecności po rządnych obywateli na otwartej ulicy odkrywa nagość istotnej prawdy. Na widok nagej prawdy posiadacze cnót rozpoczy-

nają wyprawę krzyżową przeciw uczciwym i prawdomównym ludziom. Owi ludzie wystąpili przeciw mnie, usunęli mnie od moich przyjaciół i pozbawili mnie tego, na co uczciwie zasłużyłem — aż do krzyża orderu Legji Honorowej włącznie...

Wiktor Margueritte wstaje i pokazuje ręką na rękoleś szabli dragońskiej, ozdobionej wążką wsiądzką czerwona, na której wisi pięcioramienna gwiazda Legji Honorowej. Nie ma on obecnie prawa nosić tej gwiazdy.

— Odebrali mi krzyż honorowy — mówił pisarz francuski, — lecz honor mój pozostał mi. Ordery działaczy politycznych więcej mnie nie interesują. Jestem nawet wdzięczny za to, że mi dekorację tę odebrali — od tej chwili bowiem szczególnie wysoko podniosłem swoją głowę, albowiem jestem człowiekiem wolnym i za-

den krzyż nie wisi więcej na mojej szyi. Idę spokojnie swoją drogą i żałuję tylko tego, że droga moja rozeszła się z drogami mojego długoletniego współpracownika i brata — Pawła.

W dalszym ciągu Wiktor Margueritte oświadczył, że stał się feministą dzięki żeniactwu swojego brata. Przez lat trzydzieści Paweł Margueritte był niewolnikiem kobiety, zupełnie nie stosownej dla niego, od więzów której jednakże nie mógł się uwolnić.

— Byłem świadkiem jego nieszczęścia, — mówi Margueritte, — lecz zarazem przekonałem się, że w nieszczęściu tem winną była nie kobieta, lecz to społeczeństwo, które takie kobiety wychowuje. I zrozumiałem, że społeczeństwo musi być zreformowane, że fałsz i obłuda muszą być wyrwane z korzeniem, aby mężczyźni i

kobiety naszych czasów stali się innymi. Oto, dlaczego stałem się obrońcą kobiety, stałem się tem, czem jestem. Może być, że jestem samotny w swych sądach, ale ja cieszę się z mojej samotności i obracam się tylko w gronie tych, co tak samo myślą, jak ja.

Współczesna kobieta dojrzała już dla tego, aby być niezależną i wolną w walce życiowej, jeżeli tylko — naturalnie — otrzymuje odpowiednie ku temu wychowanie. Musimy wydać nowe prawa i nowe społeczeństwo. O ile lżej byłoby więc ludziom na świecie, gdyby stare przesady przestały nareszcie dręczyć ludzkość. Kobieta zawsze pozostaje kobietą. W stosunkach swoich z mężczyzną musi ona pomimo wszystko — rozporządzając pełnią swych praw obywatelskich — kobiecość swoją zachować w stanie nienaruszalnym. Istnieją zawody, niestosowne zupełnie dla płci żeńskiej i kobiety same rozumieją, że w tych dziedzinach nie mogą konkurować z mężczyzną. Ale są też zawody stosowniejsze raczej dla kobiet, niż mężczyzn.

Na zakończenie Wiktor Margueritte oświadczył, że według niego, uczucie macierzyństwa kobiety najczęściej stanowi dla niej namiastkę nieprzeżytej miłości. To, czego kobiecie miłość nie dała, to stara się ona znaleźć w macierzyństwie.

— W rodzinie mojej — zakończył rozmowę Margueritte — znajduje się starsza kobieta, która przeżyła nieszczęśliwe małżeństwo i rozwiodła się. Córka jej, po takim samym nieszczęśliwym małżeństwie owdowiała szybko i oto teraz te dwie kobiety, które na „własnej skórze” zaznały nieszczęścia współczesnego małżeństwa, wychowują małą córeczkę i wnuczkę dla życia praktycznego, odpowiednio do lekcji, jakie im ich własne życie dało. I jestem przekonany, że to dziecko przeżyje życie swoje bardziej szczęśliwie, niżeli przeżyły je jego matka i babka. **Wal.**

„DA CAPO” BETHOVENA

Beethoven lubił czytać różne wesołe opowiadania i anegdotki, przyczem jeżeli mu się jakie wyrażenie podobało, to powtarzał je następnie przy każdej sposobności i trzeba było znać anegdotę, z której wyrażenie powtarzane zaczerpnął, by zrozumieć jego znaczenie.

Między innymi miał Beethoven zwyczaj, słysząc śpiewaka nieudolnie śpiewającego, uśmiechać się przyjaźnie i wołać głośno: „da capo”, co równoznaczne jest z dzisiejszym „bis” w takich razach.

Otóż była to ze strony znakomitego kompozytora złośliwość, opierająca się na następującej anegdocie paryskiej.

Wystąpił tam na koncercie kiepski śpiewak, o słabej piersi, porwawszy się przytem na wielką arję brawurową i był oczywiście wygwizdany. Jeden tylko jedyny ze słuchaczy zawołał głośno: „Da capo!”

Zarozumiały śpiewak, usłyszawszy ten okrzyk, uważał sobie za obowiązek arję powtórzyć, choć głos jego ginął wśród wrzasków i gwizdów publiczności. Gdy jednak skończył, a wrzaski przycichły, znów rozległ się głośno i uporczywie okrzyk „Da capo!”

Wówczas gniew publiczności zwrócił się przeciwko temu, który tak uporczywie domagał się powtórzenia arji przez niefortunnego śpiewaka, na co interpelowany odparł:

— Que voulez vous? Moi, je voulais crever cette canaille! (Czego chcecie ode mnie? Ja chciałem, żeby ta kanalia pękła!).

Beethovenowi tak podobała się ta anegdotka, że automatycznie powtarzał „Da capo!” — słysząc kiepskiego śpiewaka.

LEON LAFAGE

NIE TE SAME...

Mietourne, stara wieśniaczka, zahartowana w pracy, wszystkimi swymi zmarszczkami związana z ziemią rodzinną uprawiała wciąż jeszcze sama rolę i sama zarządzała przy pomocy dobrych sąsiadów mająteczkiem, który jej pozostał. Najlepszą bowiem część oddała córce, gdy wydawała ją za mąż. Ale zięć, Seglat, po krótkiej próbie gospodarowania, wszystko sprzedał: orne grunta, łąkę, las. Objął w mieście skromną posadę w banku. Pracował „cyframi”, bo był „uczony” — mawiała o nim teściowa.

Seglat upodobał sobie życie urzędnicze, awansował i od dwóch lat żyje już dostatnio.

— Ani posucha, ani mróz nie psują mi humoru i nie wyrządzają mi szkody. Wolność, ho, ho drogo kosztuje! — dowodził.

Stara Mietourne nie skarżyła się. Miata — dość dalekie wprawdzie, ale życzliwe — sąsiedztwo i dzieci odwiedzały ją raz, dwa razy na miesiąc, zależnie od pory roku.

Przepracowawszy w pocie czoła całe życie miała nieco zaoszczędzonego grosza. Nie oddała go jednak dzieciom. Dostaną po jej śmierci niech poczekają!

Posiadała tedy kamienny garnek, pełen luidorów, dobrze ukryty w otworze, zasłoniętym skrzynią od soli, luidory te przeliczała skrupulatnie i z pietyzmem za każdym razem, gdy dorzucała do nich nowe.

Znajdowały się między innymi i dawne, królewskie. Z jakimkolwiek wizerunkiem i jakiejkolwiek dewizy — znała je wszystkie na pamięć. Wszak zdobyła je pracą własną i w pocie czoła.

Małżonkowie Seglat wiedzieli o istnieniu garnka z luidorami, lecz wspominali o nim przy starej tylko w żartobliwy sposób. Kiedy naprzykład podczas ich odwiedzin szukała naczynia dla ugotowania kury, zięć mówił:

— Włóżcie ją, matko, do tego garnka, ze złotymi jajami...

Stara, która miała wyborny słuch, wówczas nagle głuchła jak pień.

— Chcecie, bym pomógł wam wyszukać go! — dogadywał Seglat.

Mietourne nie bardzo lubiła te dowcipy swego zięcia.

Kiedy wieczorem odjeżdżał, zamykała starannie drzwi, szła za skrzynią z solą, by zobaczyć swe luidory... Były wszystkie w garnku.

Lata mijały. Przyszedł wreszcie czas, kiedy Seglat — bardzo zany chłopak — stwierdził, że stara Mietourne ugina się coraz bardziej pod brzemieniem swych lat. Dlaczego nie miałaby odpocząć nareszcie? Dlaczego nie miałaby zamieszkać przy dzieciach? Małżonkowie Seglat spodziewali się potomka. Przydałaby się w domu ze swem doświadczeniem.

Odmówiła. Była uszczęśliwiona wiadomością bliskiego przyjścia na świat wnuczki, przyrzekała, że będzie często przyjeżdżała, aby go kołysać. Ale porzucić swój dach? Nie! Umarł tu jej mąż. I ona umrze.

Zięć jednak, człowiek praktyczny, rozu młai, że skarb, ukryty w garnku, nie na długo wystarczy na utrzymanie staruchy, skoro przestanie pracować. Wtedy trzeba będzie jej pomagać, obciążać własny budżet...

Cztery razy małżonkowie Seglat przyjeżdżali z miasta, nim zdołali przekonać staruszkę, że akcje kupione za luidory, w garnku, mogą w ciągu kilku lat podwoić kapitał bez pracy i bez wysiłku z jej strony.

— Czy to prawda, co mi opowiadasz? — pytała Mietourne nieufnie.

— Jakaśmy tu we troje, a w oczekiwaniu czwartego. Niech mi matka powie, czy swoje luidory. Ulokuję je dobrze, a matka będzie pobierała procenty.

Ustała wreszcie. Kiedy dzieci odjechały wieczorem, uwożąc luidory, dom wydał się staruszce pusty i obumarły, a że

nadomiar złego zegar ścienny stanął, stara Mietourne rzewnie zapłakała, wspominając, jak i kiedy zdobyła każdą z osobna sztukę złota.

Zięć przywiózł jej niebawem papiery wartościowe, duże, szaro-błękitne arkusze, pełne pieczęci, stempli, i podpisów. Były znacznie lepsze i o wiele mniej piękne niż luidory.

Pewnego dnia, kiedy notariusz polewał na kuropatwy w jej okolicy, Mietourne zaszła mu drogę, prosząc, aby wstąpił do niej na chwilę.

Rok przeszło stara Mietourne cieszyła się nimi i regularnie jeździła do miasta po odbiór kuponów.

Pewnego wieczora wszakże notariusz zaszedł do niej nieproszony. Tak się wikał w rozmowie, nim przystąpił do rzeczy, że stara zapytała go wreszcie zaniepokojona:

— Pan notariusz przychodzi do mnie z niedobrą wieścią...

Okazało się, że notariusz otrzymał list od Seglata z zawiadomieniem, że przedsięwzięcie, którego dwadzieścia akcji posiadała stara Mietourne, zbankrutowało a dyrektor znikł. Dzienniki opisywały ten wypadek w sposób następujący:

„Ale stara Mietourne nie słuchała już; patrzyła przed siebie tym samym tępym wzrokiem, jak owego lata, kiedy grad, od jaja większy, spustoszył jej zboża i wina...”

GEORGES POURCEL

Wiązanka narcyzów

Siedząc na białym ganku swego dworku gaskońskiego, Wirginja Roumegous zagłębia się w dzienniku. — Niezmiernym zwyczajem, który z lat biegiem stał się już tradycją, przychodziła tutaj codzień o szarej godzinie, by „odetchnąć pełną pierśią”, przeglądając gazety paryskie, przed chwilą właśnie przez listonosza oddane.

— „Dobre nowiny, jasnie panienko”? — dopytywali się wieśniacy, ciągnący po gościńcu dołem. „Doskonałe”, odpowiadała Wirginja z uśmiechem.

Ale dziś, choć kilkakrotnie już nagabywana, nie uniosła nawet głowy z nad arkusza. Ważne, niewątpliwie, wydarzenia omawiało to pismo z Paryża. Kilka kumoszek, bardziej zatroskanych, gromadą obstępowało leżak Wirginji Roumegous, która nie umiał im się wywinąć.

— To nic zatrważającego, możecie być spokojne... Jedyne zapowiedź uroczystego obchodu... Czytam właśnie, że nasz znany komity rodak, Robert Marcillac, otrzymał od rządu wstążeczkę komandora Legji honorowej...

— Pomyślcie tylko, order! — Dla tego Robercia małego?

— Z tego zatem powodu przyjaciele zamierzają podejmować go uroczystie w jednej ze wspaniałych jadalni stolicy...

— A pani, Wirginjo, nie weźmie w zebraniu udziału? Wszak obcowaliście ze sobą bardzo blisko, za lat młodych... Czyliż nie było mowy o małżeństwie między wami? O! poeta ten, zapewne, nieraz gorzko żałował, że porzucił panią dla dąmy światowej; taką partję, jak pani!

Wirginja splonęła dziewczęcym rumieńcem.

— Robert, jak mniemam, nie powinien żałować niczego: jest teraz syt zaszczytów i chwały... Ach! jakże daleko zaszedł on od chwili, gdy jako chłopak młody, zbierał narcyzów na okolicznych łąkach, sprzedając je następnie w miasteczku...

Wieczór kwietniowy, bardzo czysty, bardzo jasny, bardzo wonny, dogorywał zwolna ponad sadami. Nieruchoma, zato piona w swych marzeniach, Wirginja sercem przeniosła się w czasy minione. Robert nie musiał, co prawda, tak jak widmo z Elzenory, powracać dopiero na ten krąg ganek: nigdy go bowiem nie był opuszczał. Ale obecność jego w tym gęstniejącym półmroku była tak przejmująco żywa, że stara panna aż odwróciła głowę, by spojrzeć na tego czarującego chłopca, pośród białego kwiecia narcyzów i na dziewczeczkę lat tych samych, pomocną mu w układaniu wiązanek. Przy tej czynności śmiali się radośnie oboje... Wiersze jakieś cisnęły się na jej wargi, nieprze-

parowane, pierwsze strofy miłosne Roberta, rymy piętnastolatka, a jej poświęcone:

Jak wonny oddech narcyzów,
Miłość twa dziś mnie upaja...

Rodzice Wirginji wydrwili tę miłośćkę i odesłali do wszystkich djabłów młodocianego wierszokletę. Poszedł więc, poplakując, dokąd mu kazano... W zasadzie prawie, że nie zmienił zajęcia: pozostał i nadal dostawcą kwiatów śnieżno-białych, odorująco wonnych, które w Paryżu i w księżkach zowią się: narcyz, a nawet narcyzki poezji... Ta igraszka osobliwa uczyniła go znakomitym.

Wirginja Roumegous w głębi swej prowincji śledziła sercem życzliwym każdy krok jego pochodu ku chwale. Nikt, poza wybrańcem młodości, nie zajął nigdy, na wet przelotnie jej myśli. I oto, mimo pięćdziesiątki już dojrzałej, mimo siwizny pierwszych szronów, z powodu tej wstążeczki, z powodu tej wiązanek odkryła w sobie dreszcz dziewczęcych niepokojów.

Uda się do Paryża, pojedzie tam nie-

wątpliwie. Nic obecnie, po śmierci rodziców, nie przeszkadza jej w złożeniu przyjacielowi lat dziecińczych daniny wspomnienia i w ozdobienui zaszczytnej wstążeczki skromny kwiatem łąk, iak kleino-tem nieskalanym...

Z miejsca, które przypało jej w udziale, Wirginja obejrzała wzrokiem cały stół biesiadny, gdzie—między ministrem a akademikiem — bohater dnia przodował uśmiechnięty. Nie bez trudności pewnie doszukała się swego dawnego „Robercia” w tym pozornie obcym panu. O! zaprawdę, dawno już wszak minęły czasu błoni ukwieconych, gdzie wśród traw wybujałych soczyście, urwis pewien przeska-kiwał od narcyza do narcyza, na spiesz słonecznym żarem przepalony, z pierśią wolną od wszelkich odznak honorowych!

A jednak, gdy się dokładnie przyjrzała, uśmiech pozostał ten sam i niezmiennie były również oczy, których błękit niewinny zdumiewał w tem wytworkem o-

bliczu prałata, o ustach wąsko zakrojonych.

Pan minister uniósł się, by przemówić i wypowiedział słowa bardzo pięknie brzmiące. Po nim prawo głosu odziedziczył akademik. Zaczem kolejno wyraz uczuciom swym dawali: przedstawiciel poetów, wysłannik powieściopisarzy, delegat uczestników wiejskiej wojny. Wszyscy o!i stwierdzali mniej więcej to samo: wysławiali skromność i powściągliwość swej znakomości.

Skromny? To należałoby rozważyć! Owszem, lecz pycha królewicza pod strzypem łachmanów. Powściągliwy? hej! hej! wspomnienie dawnej już, a takie jeszczę świeże, tak bardzo naiwne w swem dziecinnym zuchwalstwie, przeczyło półgłosem tej prawdzie urzędowej.

„Jestem prawdopodobnie, jedyną w tem gronie, która go, rozumie! myślała nie bez dumy Wirginja. Wyobrażam sobie jakim niesmakiem przejmować go muszte kadzidla pochwał oklepanych. Ja jedną tylko obdarzę go kwiatem ulubionym...— Nikt tu zatem, nikt prócz mnie, nie wie że ten mistrz słów był kiedyś sprzedawcą narcyzów!

Powstała z miejsca, wysunęła się w kradkiem na kurytarz i po chwili wróciła, trzymając w ręce wiązanek narcyzów. Ktoś, niosący wspaniałą wież róż płonących szkarłatem potracił ją nieostrożnie. Usłyszała wokół szept wielojęzyczny: „To upominek od pani X... z Komedii Francuskiej”.

Wówczas Wirginja rzuciła okiem na własne kwiaty i spostrzegła, że przywiodły już, pomięły się, posmutniały, niejako w swem upośledzeniu, nawet zapach ich ulotnił się napełnił... Narcyz, to przecież nie dla podróży stworzone... Jednocześnie w wielkim zwierciadle spostrzegła samą siebie, w sukni przydługiej, z węglem siwiejących włosów, z biedną, wystraszoną twarzą. I nagle chęć ucieczki opanowała ją zmienacka.

Dzieweczka jakaś przesunęła się koło niej, przyjaźnie uśmiechnięta. Gdzież to Wirginja widziała ten czysty pocinyż, nieco owal? Na jakimś witrażu kościelnym? Na załamku starego mszału?

— O! co za sliczna wiązanek narcyzów! — zawołała panienska przechodząca.

— Chciałam ją właśnie ofiarować mistrzowi, odparła Wirginja straciłam jednak odwagę, dojrawszy ten pęk róż, tak niezwyklej krasny...

Stara panna drżała i płatała się w swych słowach.

— Jeśli zechce powierzyć mi swe kwiaty, obiecuję, że mu je doręcę, zaofiarowała się dziewczeczka serdecznie.

Tak świetlista i taka przezrocza, w błękity cała przyodziana, zdawała się istnieć poto, by obdarzać kwieciem.

— O! chętnie — zgodziła się Gaskonka. Tylko nie wobec zgromadzonych gości, proszę; mogłoby go to urazić... A może pani łaskawie dołączy także i tę kartkę przepisałam na niej strofy, które pan Robert skreślił, mając lat piętnaście, dla kogoś, kto go miłował niezmiernie...

— Ojczulku — zwróciła się tego wieczora Blanka Marcillac do pisarza. — Wszyscy uczyli dzisiaj twą wstążeczkę; tylko córka twa nie wyraziła ci swych życzeń i nie złożyła darów...

Poczem zbliżając do twarzy ojca wiązanek gaskońskiego kwiecia, wygłosiła, napełni figlarnie i tkilwie:

Jak wonny oddech narcyzów,
Miłość twa dziś mnie upaja...

— Kto cię nauczył tych wierszy? — przerwał Marcillac, przybladły.

— O! o! odkryłam zatem niewydany utwór mego papy! Pisałeś więc już, mając lat zaledwie piętnaście, wieszając!

— Ale któż taki?

— Wróżka, gaskońska wróżka, wyślanka szmaragdowych łęgów twej młodości, umyślnie z tak daleka przybyła. Nie zgodziłbyś się chyba, by w twym obchodzie zabrakło narcyzów?

— Jako, więc ona przybyła, po tak długim czasie przybyła... Wirginja?

I Robert Marcillac, by przesłonić źrenice, nagle zasłże łzami, długo, w niemej podjęcie, do twarzy swej przytulał wiązanek narcyzów...

Kino w ogrodzie, Orkiestra powiększona
KINO SPÓŁDZIELNI
Pracowników Państwowych, Komunalnych i Społecznych
w ŁODZI, ul. Sienkiewicza Nr. 40. Tel. 41-22.
Dziś i dni następnych!
S-E-R-C-E N-I-E S-Ł-U-G-A
(Prawo kobiecego serca)
Perypetje miłosne romantycznej hrabianki węgierskiej, której serce posiadał urodziwy wieśniak, ordynans jej narzeczonego.
W rolach głównych: BILLIE DOVE, LLOYD HUGHES i inni
Następny program: „CZAR WALCA” W rol. gl.: Willi Fritsch, Xenia Desni, Mady Christians
Początek seansów w dni powszednie, w wyjątkiem sobót, o g. 4 p. p. zaś w soboty, niedziele święta o g. 12 w poł. Ostatni seans o godz. 10 wiecz. Na 1-szy seans ceny miejsc niższe

ANEGDOTY LITERACKIE

Muzyka a żołądek

Pewien restaurator wiedeński, mistrz w swym zawodzie, tak scharakteryzował wpływ muzyki na żołądek swych gości:

„Podczas tych wieczorów — mówił ów bystry obserwator żołądków swych klientów — w których orkiestra gra utwory wagnerowskie, szynkuje piętnaście razy więcej piwa, niż w wieczory inne.

Podczas wieczorów, poświęconych Mendelsohnowi, prawie nikt nie żąda butersznitów z szynką, a ponieważ na tych bu-

tersznitach zarabiam 85 proc., przeto nie mam dobrej opinii o muzyce Mendelsohna.

Za to Jan Strauss jest człowiekiem, pod którego wpływem leje się wino. Słuchacz walców strausowskich rozmarza się, nabiera radości życia i zamawia zaraz butelkę szampana”.

Ciekawe byłyby spostrzeżenia, jak dzisiejsze tanga, schimmy, one - steppy i cała muzyka jazz-bandowa oddziaływa na konsumpcję restauracyjną?

Dał jej naukę

Dom znakomitego kompozytora Beethovena (1770 — 1827) w Bonn bywa codziennie odwiedzany przez licznych turystów. Pewnego dnia wpadło tam wesołe towarzystwo, mówiące i śmiejące się zbyt głośno. Jakaś młoda panienska, bardziej jeszcze rozbzikowana od innych, zbliżyła się do fortepianu mistrza i bez najmniejszego skrupułu zaczęła na nim bębnić modnego fox-trotta. Zaskoczony tym wybrykiem dozorca zbiorów nie znalazł w pierwszym momencie oburzenia na wet słów do zgromienia takiego zuchwalstwa.

Gdy wreszcie arogancka Niemka wstawiła do pamiętkowego fortepianu, rzuciła pytanie:

— Tu musi być dużo sławnych ludzi?

Dozorca spojrział na nią surowo i odparł:

— Owszem, często miewamy znakomych gości. Niedawno naprzykład po tem samym pokoju oprowadzałem Paderewskiego.

— Paderewskiego? Doprawdy? A czy grał na tym fortepianie?

— O, nie — odrzekł dozorca, patrząc na arogantkę jeszcze surowiej — powiedział, że się nie czuje godnym tego zaszczytu.

Mały spał w starej dębowej kołysce, trzymając przy oczach dwie białe piastki.

W pokoju cisza. Nie słycać nic prócz dźwięku złotych monet, czerpanych garścią pełną i opuszczanych potem sztuka za sztuką...

Pocciwy zięć pragnąc utrzymać staruszkę przy życiu, zgromadził ile tylko zdołał ludorów. Trzeba będzie za ich pozyczenie płacić procenta! Ale mniejsza o to! Kara ta umorzy wyrzuty sumienia, które go trapią. Niech monety leżą w de pozyście u teściowej. Wróć później do niego nietknięte.

Dziecko obudziło się w kołysce.

Stara uśmiechnęła się.

Nagle, kiedy miała wrzucić do garnka ostatnią monetę, zawahała się. Szybkim ruchem wysypała całą zawartość z garnka z powrotem na koldrę; potem powoli brała w palce każdą z osobna monetę podnosiła ją do góry i oglądała w słońcu badawczo i troskliwe, jakby patrzyła na portrety rodzinne. Wychudła jej twarz zszarzała i powlokła się bezbrzeżnym smutkiem...

— Nie możesz doliczyć się swoich ludorów matko? — zapytał zaniepokojony Seglat.

— Owszem — odparła staruszka bez dźwięcznym głosem i z oczami pełnymi łez, — owszem, Seglat, ale to nie są te same...

Gdy następnego tygodnia przyjechała do niej w odwiedziny córka z dzieckiem, stara od pięciu już dni nie wychodziła z mieszkania, żyjąc suchym chlebem i łzami. Nie robiła jednak wymówek córce. Schła i ślała w oczach. Trzeba ją było wreszcie karmić jak dziecko.

— Dobra nowina matko! — zawołał Seglat, który wśladał za żoną przyjechał w niedzielę. — Nie wszystko stracone!

Stara na jego widok podniosła się na łokciach; potrzasała głową, jakby chciała mu powiedzieć, że nie wierzy jego słowom. Strasznie wyglądała ze swemi głębokimi zmarszczkami, wystającymi kośćmi na policzkach i oczami martwymi jak woda stojąca.

— Ależ tak! — zapewniał zięć. — Zatrzymano dyrektora na granicy, znaleziono przy nim sumę, która zupełnie starczyła dla spłacenia akcjonariuszy. I na dowód prawdy moich słów...

Otworzył torbę pełną ludorów.

Życie wstąpiło w starą Mietourne.

Otwórz okienki i przynieś garnek — zawołała do córki.

Zrobiwszy między kolanami dółek w swej koldrze o złotych kwiatkach, spojrziała na zięcia niemą prośbą w oczach. Seglat wysypał ludory. Wówczas Mietourne, bez słowa, poczęła liczyć je, jeden po drugim, jak dawniej.

Małżonkowie Seglat przyglądali się jej w milczeniu.

Teatr współczesny.

Reinhardt, jako odnowiciel klasyków.

W „Nowym Teatrze“ zagrał Reinhardt w 1903 r. jeszcze raz „Pelleas i Melisandę“ z jasną i pełną wdzięku Lucie Höfllich (u nas trochę później grała Melisandę Solska), później Eysoldt dała najsilniejszą swą kreację w reprezentacyjnym utworze neoromantyki „Elektrze“ Hofmannsthal, a w Wedekinda groteskowej balladzie „Oto jest życie“ (König Nicolo) zadebiutowała Tilla Durieux, poczem zaraz nastąpił moment rozstrzygający dla reżyserji Reinhardta: pierwsza inscenizacja klasyka: „Minna von Barnhelm“ Lessinga 14 stycznia 1904 r. Największy autorytet ówczesny, osmdziesięcioletni ekscelecja Menzel dał frydeyjańskie rokoko, zapięte na ostatni guzik, a serdeczną i mocną Minną była wielka Agnes Sorma. Z pozoru było to wznowienie meiningenszczyzny, ale niebawem okazało się, że jest to jednak nowy styl sceniczny.

Zabłysnął on w *Snie nocy letniej*. Po Berlinie, a stamtąd po całym świecie (dotarła też do Polski) poszła wieść: „U Reinhardta o godzinie 10-tej kręci się prawdziwy las brzozy!“ W scenie gonitwy miłosnej nowy wynalazek techniczny sceny obrotowej szedł w służbę koncepcji reżyserskiej, w której „na początku był las“. Bajka, utkana z imaginacji i humoru, obłana poświęca księżycu, pełna elfów i koboldów, zyskała mu poklask tłumów i uznanie znawców, i stała się kamieniem węgielnym jego sławy europejskiej. Gdy w r. 1905 opróżniła się (po Lindau) dyrekcja „Teatru Niemieckiego“ (Deutsches Theater), było rzeczą niewątpliwą, że jego następcą może być tylko Max Reinhardt.

Tutaj jednym z pierwszych był znów Szekspir, „Kupiec wenecki“ z patriarchalnym pojęciem Shylokiem Schildkranta i Wenecką renesansową, pełną burzy, muzyki i radości życia.

Tuż obok „Teatru Niemieckiego“ otwarł Reinhardt „Teatr Kameralny“ (Kammerspiele), przerobiony z sali tańców, którego widownia, obejmująca nie więcej, jak 200 ludzi, miała przy wysokich cenach abonamentu być teatrem dla plutokracji o poważnych zainteresowaniach artystycznych. (Ten finansowy plan zawiódł). Tu w r. 1906 zagrał Moissi (dotychczas zwalczany przez krytykę i publiczność) po raz pierwszy swego Oswalda w „Upiorach“ z Agnes Sormą, jako matką, i samym Reinhardtem, który po raz ostatni wystąpił wtedy jako aktor w żywiołowo pojętej roli stolarza Engstranda. Potem wyreżyserował jeszcze Wedekinda „Przebudzenie się wiosny“ (szereg scen tragedji dziecięcej o zmiennym nastroju, na scenie obrotowej) i na tem zakończyło się właściwie wszystko, co Reinhardt osobiście zrobił dla dramatu współczesnego.

Bo ten pełnej krwi człowiek teatru nie ma właściwie żadnych literackich ambicji. Nigdy nie usiłował przełomować jakiegos kierunku literackiego (jak Antoine lub Brahm). Czołowych pisarzy współczesnych, Wedekinda i Shawa, oddawał w swym teatrze reżyserem drugorzędnym, a sam szukał silniejszych dla swego instynktu teatralnego partytur. Po wstępnych orientacjach u neoromantyków znalazł je u Szekspira, zwłaszcza w komedjach, a w potrzebie nie gardził i dziełami drugorzędnych, byleby dało mu okazję do szerokiej rozbudowy: takie teksty znalazł w pantomimie Frekwy „Sumuram“ (1909), w transkrypcji Vollmüllera „Turandot“ (1911) i tegoż Vollmüllera pantomimie „Cud“ (1913), z którą objechał obie półkule.

W Reinhardzie duch wiedeński (miasto baroku, muzyki Mozarta i barwnego biedermeiera), zrewoltował ponury nastrój teatru naturalistycznego i północno-niemieckiej mentalności. Do tych nowych zadań musiał wychowywać dawnych i wyszukiwać nowych aktorów i role te spełniał doskonale.

nego (nieco prusko-słowiańskiego: kościaste policzki, wypukłe czoło, grube wargi) para Tilla Durieux i Paul Wenzel. W r. 1912 zespół jego z nikłych początków stał u szczytu. Obok wspomnianych już (Sorma, Eysoldt, Höfllich) był tam amant Harry Walden, żona Reinhardta Elsa Heim, a zwłaszcza podobna do siebie z typu fizycznego. Oboje zapowiadali reakcję przeciwko subtelnej „ładności“ zachodu (reakcję, która miała później zaprowadzić aż do mody murzyńskiej), inteligencje wybitne, połączone z żywiołową rasą i szeroką skalą aktorską. Obok nich Moissi, który jest cały dzie-

łem Reinhardta. Jego półwłoską, ledwo zrozumiałą dykcję, i równie obcą, nerwową gestykulację, tępiła z początku krytyka i publiczność bez litości. Mimo to Reinhardt go nie opuścił. I w istocie zrobił z niego ulubienca publiczności. Zapowiadając się z początku, jako nowy Kainz (amanci klasycyści), poszedł Moissi szybko w kierunku przeciwnym i jest dziś niezrównanym odtwórcą natur chłopięco bezbronnych, słabych, zwłaszcza rosyjskich („Żywy trup“). Obok słowiańskiej bujności Wegenera (pochodzi z Pomorza) i włoskiej miękkości Moissi'ego, problematyczną, tajemniczą duszą niemiecką

Nowa książka Yvetty.

Yvetta Guilbert nie pozwala o sobie zapomnieć. Po niezwykłym sukcesie swej biografji, którą dwa lata temu ogłosiła pod tytułem: *Pieśń mego życia* (La chanson de ma vie), ogłosiła niebawem opisy i wrażenia, zebrane po świecie, pod tytułem „Zdumiona podróżniczka“. A wędrowała po świecie lat kilkadziesiąt. Bywała i w Polsce, ostatni raz w roku 1924. Ma dziś lat 64. Dzieje tego genjuszu śpiewaczego czyta się, jak fantastyczny romans. Walczyła o swój los i swoją sztukę. Wyszła z ludu, głodna modystka, potem, gdy odkryto w niej głos, wygwizdywana nieraz, śpiewaczka kawiarniana. Potem bożyszcze Montmartru, królująca w Chat-noire i w Moulin-rouge, który nie był wówczas tem, czem dzisiaj, przedsiębiorstwem dla etranger'ów, (zwłaszcza Amerykanów), lecz budą, dosłownie knajpą, czyli kabaretem. Stamtąd poniosła ten nowy rodzaj i styl w świat.

Niedawno przyjechała z Ameryki, gdzie prowadzi szkołę śpiewu, do której uczęszcza 860 uczennic. Czy potrafi je nauczyć swej sztuki, tak indywidualnej? Zmieniło się wszystko dookoła niej, zmieniła się i ona sama, ale sztuka jej trwa niemal niezłakła. Sama tłumaczy ją trafnie, jako poczucie słowa („wyrazy to moi wielcy kochankowie“, waloru wyrazów, zgłosek i głosek. „Czuje sieżar przeszłości, które dźwigają: opowiadają mi bajki — niebajki o tysiącach pokoleń, przez których usta przeszły, i odchylają nieskończone perspektywy swoich znaczeń“).

To fizyczne niemal odczuwanie wyrazu pozwala jej dwiema, trzema punktami zaznaczyć całą postać. Dlatego nazywa się „disense“, deklamująca śpiewaczka. Tak stworzyła sztukę kabaretu, sztukę minjatur, korowód stylów: sakralnych legend, rycerskich ballad, rokokowych minodej, prababek Berangera aż po ówczesny krzyk współczesności, głos mordowanej matki w Richepina sławnej „La Glu“ (= lep).

Tensam repertuar śpiewała po całym świecie i śpiewa go do dziś dnia. W dzisiejszej rewji paryskiej, w natłoku nagich ciał, wśród wrzasku jazzu, cłownów i tresowanych zwierząt, w blaskach reflektorów dziwnie wygląda ta postać, jak przed laty trzydziestu, ubrana w czarną suknię i czarne, sięgające pod pachy rękawiczki. Tylko zmieniła się do niepoznania sylweta. Dawniej, w epoce kobiet okrągłych fascynowała wężową linją upiornie chudej postaci, uwiecznionej na kartonach Toulouse-Lautreca i Chéret'a. (Taka opisał ją Berent w „Próchnie“). Dziś, gdy modna jest linja ropsowska, jest okazalą damą, obfita niby Berta aux grands pieds. Ale uwielbia ją dziś, jak dawniej właśnie młodzież. Dawniej, w spokojnych czasach, widziała w niej rewolucyjny protest przeciw akademickim, sytym formom sztuki — dziś w chaosie idei, form i ras, jest w Paryżu jakoby wspomnieniem pokoju, ładu i czystej, gallickiej rasy.

Obecne to swoje powołanie rozumie doskonale. „Każda terażniejszość

jest tylko przygotowaniem przyszłości. Każda przyszłość przygotowuje się w zamkniętych kołach, w cenaklu. I nasz „Chat noir“ to było wszystkiego pół tuzina ludzi. Przyszła sztuka rodzi się też dziś na zamkniętych małych scenach, jak w Studio des Champs Elysées. Małe kapliczki. Bo katedry wpadły w ręce pogan. Odrodzenie kół intelektualnych (renaissance des cercles intellectuels) — oto przyszłość“.

A potem śpiewa. Śpiewa, jak dawniej legendę średniowieczną o podróży Mariji i Józefa do Betlejem, albo tę długą o świętym Mikołaju, albo tę w pół patetyczną, a w pół groteskową o owym proboszczu, który w pierwszym dniu maja chodzi z dziatwą kościelną po domach, zbierający dary. A później piosenki o paniach „nie-szczęśliwie w średnich wiekach ożenionych“, o tej z wieku XII, posłubionej a un puant (= marchołtowi sprostemu), o tej, która tłómaczy „dlaczego bije mnie mąż“, o pierścieniach Marianson, rokokowe farsy i tragedje miłosne o Margoton, idącej do młyna, o porzuconej, o dzwonach w Nantes, wreszcie klejnoty drugiego cesarstwa („nieużyteczna obrona“, „słuchajcie młode dziewczęta“) — korowód miłosnych figurynek, który dzięki jasnowidzącemu odczuciu epok ezyni nas świadkami przemian kultury, mody, smaku i wyrazy uczuć.

Aż na finał zjawiają dwie tragiczne ballady poetów współczesnych jej młodości: owa „La glu“ Richepina i „Nasza mała towarzyszka“ Jules Laforgue'a. I gdy oparta o kominek, z papierosem między palcami, zamglonym tonem i spojrzeniem, w takt omdlewającego walca nuci ów pamiętny refrain „Je suis la femme, ou me connait“ (jestem kobietą, znają mnie), zmysłowość, w kurczowym uścisku spleciona z sentymentem zataczają znowu obłądny taniec miłości i śmierci na ementarzysku złudzeń.

To starszka Yvetta, pieśniarka z Bożej łaski, podaje dłonie demonicznemu wspomnieniu Yvetty z Montmartre i obie schodzą z tej sceny niby melancholijne widma mijania wszechrzeczy. Pozostaje smuga wspomnień, pogłos wysokiej sztuki aktorskiej i śpiewaczki, wrażenie czegoś chwilami uroczystego, jak obrzęd, a plochlwego igrającego, jak kaprys. Bo w Yvetcie Guilbert, narodowej pieśniarce francuskiej, śpiewa sam genjusz tej rasy, w której patos pojednał się w przedziwny sposób z żartem i uciechą życia.

był Kaissler, a wszystkich przewyższ. Albert Bassermann, ostatni z wielkich „komedjantów“ rasy proteuszowej, który grał wszystko, a każdą swoją postać (także t. zw. „ujemną“) bronił głęboko ludzkim zrozumieniem dna duszy i przebaczącą dobrocią.

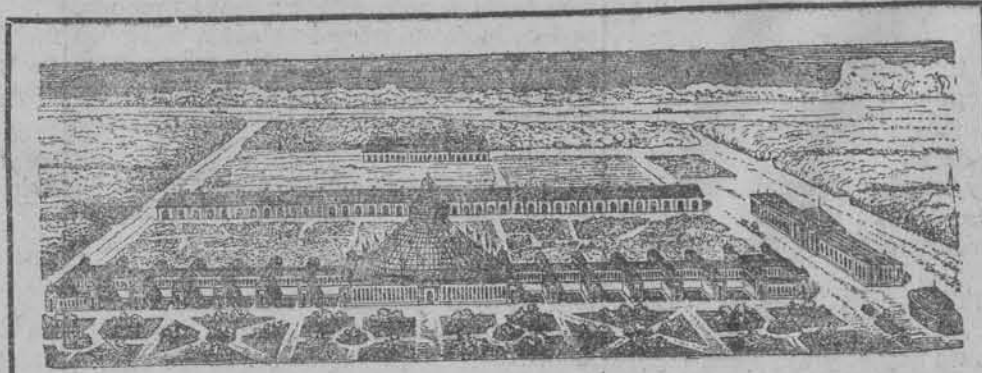
Reinhardt sam jest bardzo zdolnym aktorem. Ale złe warunki (masywne, mało wyraziste ciało) zahamowały jego własne aktorstwo. Niewyczerpane więc bogactwo swych pomysłów, zwłaszcza mimicznych, rozdał swemu otoczeniu. O tych drobnych pomysłach aktorskich (małym aktorem „stawiają“ one całą postać, a słowem wielkiego dają mimiczny rezonans), których są dosłownie tysiące, zapomina się zwykle, kładąc wyłączny nacisk na reinhardtowski zewnętrzny obraz sceniczny. Jest to z gruntu niesłuszne.

Nigdy meiningenszczyzna (w ujemnym znaczeniu wyrazu) nie przytłaczała u niego aktora ani poety. Często mu to zarzucano. Ale był to tylko pozór. Literackich, a cóż dopiero archiwalno-histerycznych („dokładność“) intencji nie miał przecież Reinhardt żadnych. Jeżeli podkreśla się, że on pierwszy, na większą skalę, wprowadził do teatru malarza, to nigdy po to, aby (jak często bywało potem) ten stworzył sobie à part (albo, co gorsza, fałszował przedstawienie), lecz używał go wyłącznie w służbie pomysłu aktorskiego. Jego świetny dekorator, Stern, nigdy też publiczności się nie narzucał.

To tylko płytki widz, nie rozumiejący głębi, zwłaszcza klasycznego utworu, odnosił takie wrażenie i opinię taką („u Reinhardta pokazuje się stylowe obrazy“), roznosił po świecie. W utworach klasycznych to nieporozumienie było częstsze, bo: 1) bezzmysłny widz przyzywał się je uważać za szkolarsko nudne, uroczyście banalne „arcydzieła“; 2) tymczasem Reinhardt przeżywał je na nowo po ludzku (w tem jego największa zasługa), w następstwie tego dawał im nową zmysłową formę; 3) nie jego już to jest winą, że wspomniany „tradycyjny“ widz widział tylko tę formę.

Przykład: George Dandin, gorzka komedja: plebejusz, który z dorobkiewiczowskiej ambicji ożenił się z damą, rogacz, gnębiony i upokorzony, który musi na końcu przeproszać. Tragikomedja biednego Grzegorza Dyndały to jest ten Wersal, to rokoko, do którego się dostał. Odstłania się scena rozkoszny pałacyk, park, obłany fjołkowie światłem nocy lśniące, niby masa perłowa. Strzyżone aleje, poprzeczki dźwięczą flety i gitary kawalerów, przebranych za „pasterzy“, brząkają na tysiąc sposobów wciąż jeden motyw: „miłość, miłość, miłość“. Obraz, muzyka, „styl“? To także, ale przede wszystkim to sam utwór, z papieru wskrzeszony na nowo i teatralnie. Bo poprzez ten obraz snuje się też zablakany nie w swój świat biedny Dyndała, małżonek rokokowej pasterki, ofiara przewrotności kobiecej, nierówności stanowej swej epoki i własnej, fałszywej ambicji. To rokoko, to jego los.

Tem był obraz sceniczny u Reinhardta. Tak wskrzeszał on z pomocą aktora i malarza, ale przede wszystkim sam na nowo przeżywał owych „nudnych“ klasyków.



Wystawa międzyn. w Wiedniu 1873 r. — Ogólny widok Wystawy.

ZAGADKOWA KRADZIEŻ

Niewykryci sprawcy splądrowali lokal
b. Więźniów Politycznych

Onegdaj w godzinach południowych jacyś niewykryci dotychczas sprawcy do konali tajemniczego najścia na lokal Stowarzyszenia byłych więźniów politycznych przy ulicy Kopernika 45. Sprawcy dostali się do wnętrza lokalu przez drzwi wejściowe, które otworzyli najprawdopodobniej przy pomocy wytrychów i splądrowali wszystkie szafy oraz poostwierali szuflady w stołach i biurkach, przyczem zabrali małowartościowy zegar ścienny oraz 11 złotych gotówką.

Charakterystycznym jest, że osobnicy ci pozostawili nietknięte na miejscu wartościowe rzeczy, jak to maszyną do pisania i kilka sztuk towaru białego.

Zachodzi podejrzenie, że sprawcy najścia mieli inny cel, niż dokonanie kradzieży i tylko dla zachowania pozorów zabrali ze sobą zegar i parę złotych gotówką, gdyż lokal Stow. b. więźniów znajduje się na parterze i jest izolowany od lokali, zamieszkałych, przeto sprawcy swobodnie mogli wynieść stamtąd maszynę do pisania oraz biały towar.

Kradzież zauważyła po godzinie 1-iej w południe sprzątaczką tego lokalu, zamieszkałą w tymże domu na pierwszym piętrze, która o godzinie 12-iej min. 30 w

południe opuściła lokal Stow. byłych więźniów i udała się po sprawunki do miasta, a zatem, według jej oświadczenia, najścia tego dokonano przypuszczalnie około godziny 1-iej w południe podczas jej nieobecności w domu.

Zawiadomione o powyższym wypadku władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenie w kierunku ujęcia „tajemniczych złodziei”. (w)

Katastrofa samochodowa

pod Piotrkowem
Wypadku z ludźmi nie było

W dniu onegdajszym w godzinach wieczorowych na szlaku między Piotrkowem a Sulejowem na drodze do Opoczna nastąpiła katastrofa samochodowa w odległości 1 kilometra od Opoczna.

Od strofy Sulejowa pędził samochód Nr. 2404 Kl., należący do Sejmiku powiatowego w Opocznie. Naprzeciwko zaś szło auto półciężarowe Nr. 80981 ŁD, prowadzone przez szofera i właściciela, Jos-

ka Biwalskiego z Końskich. Z powodu niezapalenia reflektorów przy obu samochodach nastąpiło w pewnej chwili zderzenie.

Wypadku z ludźmi na szczęście nie było. Oba auta doznały poważnych uszkodzeń, a mianowicie przy samochodzie osobowym zlamano się przednie koło, zaś przy półciężarowym została złamana oś. (w)

Katastrofa lotnicza pod Koninem

W dniu onegdajszym w godzinach po południowych opadł w lesie około Konina samolot wojskowy, należący do 24-iej eskadry lotniczej. Samolot został strzaskany o drzewa. Bardzo ciężkie obrażenia odniósł pilot Siemiaszko, lżej ranny jest obserwator, porucznik Wysocki.

Na miejsce wypadku zjechała specjalna komisja, celem przeprowadzenia dochodzenia. Rannym udzielił pomocy miejscowy lekarz. (w)

Aresztowanie kupca łódzkiego za trudnienie się przemysłem jedwabiu

Jak się dowiadujemy, straż graniczna dokonała rewizji w mieszkaniu znanego kupca łódzkiego, A. Fiszlewicza przy ul. Cegielnianej 57.

Stwierdzono, że Fiszlewicz posiadał w Warszawie wielki dom i trudnił się na dużą skalę przemysłem jedwabiu z Czech i Niemiec.

Fiszlewicza, który swój proceder prowadził od dłuższego czasu, aresztowano i osadzono w więzieniu, co wywołało wielkie poruszenie w kołach kupieckich Łodzi i Warszawy.

Według prowizorycznych obliczeń, Fiszlewicz zapłaci tytułem karv około miliona złotych. (b)

Bankructwo kupca białostockiego naraziło na znaczne straty szereg kupców łódzkich

W Białymstoku od dłuższego czasu istniało przy ulicy Gieldowej biuro przewozowo - ekspedycyjne M. Gruszki, który uchodził w sferach kupieckich za uczciwego i sumiennego człowieka.

Stosując się do praktyki biur ekspedycyjnych, Gruszka wydawał kupcom białostockim nadchodzące dla nich i obciążone zaliczeniami towary, bez uprzedniego pobierania tych należnych kwot.

Ma on na celu ułatwienie kupcom prowadzenia ich przedsiębiorstw w obecnym czasie, kiedy sfery kupieckie dotkliwie odczuwają brak gotówki. W tym wypadku biuro ekspedycyjne, oczywiście, przejmując na siebie odpowiedzialność za zapłacone nadawcom ich należności.

Ze względu na to, że pewna część odbiorców zbankrutowała i nie zapłaciła Gruszce sum zaliczeniowych po odbiorze towarów, znalazł się on w bardzo przykrej sytuacji finansowej.

Chcąc uratować swoją nadwątloną sytuację gospodarczą, Gruszka zorganizował przed kilkoma miesiącami w lokalu swojego biura ekspedycyjnego jeszcze jedno przedsiębiorstwo, a mianowicie sprzedaż manufaktury. Zakupił on większą ilość towarów w Łodzi oraz zaciągnął na ten cel szereg pożyczek u osób prywatnych w Białymstoku.

Onegdaj w kołach kupieckich zwrócono uwagę na to, że od kilku dni sklep Gruszki jest zamknięty.

Zaalarmowani tą wiadomością, zbiegli się wierzyciele Gruszki i wkrótce ustalono, że cały sklep jest zupełnie pusty, wszystkie towary zostały widocznie w nocy przez właściciela gdzie sprzątnięte, sam zaś właściciel ulotnił się.

Bankructwo to i ucieczka Gruszki wywarły wielkie wrażenie w sferach kupieckich.

Straty kupców łódzkich i białostockich sięga 50—60.000 złotych.

Kradzieże

Puzowi Arturowi skradziono pozostał wiony chwilowo przed domem Nr. 50 przy ul. Narutowicza rower, wartości około 400 zł.

Z mieszkania Moszka Litmanowicza przy ul. Brzezińskiej Nr. 7 skradziono w czasie jego nieobecności garderobę, wartości przeszło 300 zł.

HASŁO SPORTOWE

Budowa szosy wyścigowej w Łodzi

Ostatnie wyścigi udowodniły nam niechybnie, że impreza ta konieczna dla udowodnienia żywotności klubu na wszelkie szanse na przyszłość jako próba płaska urządzona na większą skalę.

Urządzenie jej jest koniecznym nie tylko ze względów klubowych, ale także ze względu na podniesienie automobilizmu w łódzkim rejonie. Istnienie szosy, nadającej się do wyścigu pod Łodzią, działa przyspieszająco na proces regeneracji wszystkich szos.

Ostatni wyścig udowodnił nam również, że szosa ta w dzisiejszym stanie niemożliwa idealnych warunków terenowych do wyścigu się nie nadaje.

Wobec tego koniecznym jest przebudowa jej już teraz, aby odpowiadała warunkom technicznym. Oprócz tego samo zabezpieczenie sobie szosy przez Ł. A. K. nie da gwarancji, że będzie ona zdatna do wyścigów, o ile Ł. A. K. naturalnie nie będzie miał zabezpieczonych terenów na finish. Położenie trasy Lutomiersk—Aleksandrów daje jednak możliwości rozwoju.

Wobec powyższego Komisja Sportowa Ł. A. K. wniosła na Zarząd do zatwierdzenia szereg następujących wniosków.

1. Utworzenie Komitetu budowy trasy, składającego się z trzech członków i przewodniczącego Komisji Sportowej jako doradcy.

2. Polecenie Komitetowi przeprowadzenia pertraktacji z Wydziałem Powiatowym celem przebudowy szosy.

3. Zorganizowanie zbiórki resztek oliwy i smarów po fabrykach, zmagazynowanie ich celem wniesienia Starostwu ujemnie Ł. A. K. w przebudowie szosy.

4. Zorganizowanie zbiórki datków dobrowolnych na cele budowy toru, ogrodzenie placu, budowy trybun i t. d.

Ł. K. S. — Turyści

Dziś o godz. 17-iej na boisku WKS walczą o prymat miasta dwie rywalizujące drużyny ŁKS — Turyści.

Walka będzie nadzwyczaj zacięta, zainteresowanie meczem olbrzymie dowodem tego na ogłoszony przez nas konkurs nadesłano aż 2348 kuponów, jednak 75% przewiduje zwycięstwo Czerwonych.

Czy przewidywania ich są słuszne dowiedzie tego dzisiejszy mecz.

Sędziuje p. Nawrocki z Poznania.

Publiczność nie powinna dać się unieść klubowemu szowinizmowi, ale musi zachować spokój i powagę, a tem właśnie dowiedzie swego wyrobienia sportowego.

Marynarki alpag.

z najlepszej alpagi 35.-, 45.-, 50.-
Spodnie kamgarne 29.-, 40.-, 55.-
Tenisowe spodnie 25.-, 35.-, 65.-
Juljusz Rozner, Piotrkowska 98 i 160

Szosa wyjazdowa będą naprawiane

Na wniosek Łódzkiego Automobilklubu Wydział Budowlany przy Magistracie m. Łodzi przystępuje do naprawy wszystkich szos wyjazdowych, które w dzisiejszym stanie grożą poważnym niebezpieczeństwem dla komunikacji autobusowej i automobilowej.

Fakt ten należy powitać z uznaniem.

Sensacyjny mecz zapaśniczy

Przed kilku tygodniami zawodowy zapaśniczy mistrz Polski Sztekker otrzymał od Szmida Westergarda, mistrza Niemiec, wyzwanie na stoczenie walki. Dowiadujemy się teraz, że Sztekker wyzwanie przyjął tylko, że Polak zamierza walczyć w Warszawie lub na terenach PWK w Poznaniu, a Szmida - Westergardt proponuje Berlin. Sprawę tę rozstrzygnie Międzynarodowy Związek Atletów.

Pilkarze austrijscy w Pradze

W Pradze gościli we wtorek i w środę dwie drużyny piłkarskie Austrii. Kiedy wtorkowe zawody znajdującego się na jednym z ostatnich miejsc w tabeli ligowej Wackern ze Slavją zakończyły się niespodziewanie świetnym zwycięstwem wiedeńskich 3:0, to środowy mecz Rapidu, te goroczego mistrza Austrii ze Spartą przyniósł klęskę Rapidowi 3:1. Mimo po wspaniałego dnia zawodom przyglądało się 20.000 widzów.

Członkowie nadzwyczajni Ł. A. K.

Łódzki Automobil-Klub przystąpił do przyjmowania członków nadzwyczajnych Wpisowe wynosi 40 zł. i składka roczna również 40 zł.

IX Okręgowy zlot sokoli

W dniu dzisiejszym po uroczystym na bożeństwo w katedrze o godz. 12 min. 30 i złożeniu wieńca na grobie Nieznanego żołnierza odbędzie się defilada drużyn sokolich, przybyłych na IX zlot okręgowy, przed władzami państwowymi i sokolimi ulicą Piotrkowską i Przejazd do ul. Tylnej nr. 7, gdzie na boisku gniazda „Łódź III” odbędą się ćwiczenia zlotowe poznańskie druhow i druhen.

W skład programu wchodzi jeszcze ćwiczenia na przyrządach, gry sportowe, boks, szermierka i walki francuskie.

Początek o godz. 4 po południu.

VIII raid Międzynarodowy Automobilklubu Polski

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się VIII raid międzynarodowy Automobilklubu Polski. Ze względu na wielkie zainteresowanie tą imprezą oraz bardzo pouczające przygotowanie samochodów na raid, jak również niezwykle interesujący moment wyruszających wozów, urządziła Komisja Sportowa Ł. A. K. wycieczkę do Warszawy. Indywidualny wyjazd członków nastąpił w dniu wczorajszym.

Łódzki Automobil-Klub ufundował wspaniałą puhar dla kierowcy na wozie polskiej fabrykacji.

Czy zapisałeś się już do spółdzielni?

TEATR KINO WIDOWISKA RADJO

TEATRY

Teatr Miejski — Ostatnia zasłona
Teatr Kameralny — Yoshiwara
Teatr Letni — Panna Łódź
Teatr Popularny — Manewry jesienne
Teatr Gong — Chcesz pan się ożenić?

CO GRAJĄ W KINACH

Apollo — Żar miłości
Capitol — Ostatnia noc skazańca
Casino — Niebieska myszka
Czary — Atlantyda
Corso — Cień Sherlocka Holmesa
Dom Ludowy Do czego tęskni kobieta
Era — Panika
Luna — Tancerka Bogów
Mimosa — O czym się nie mówi rodzicom
Odeon — Dziewczęcy raj
Oświatowy — Niepotrzebny człowiek
Palace — Atlantyda
Resursa — Na stokach cytadeł
Spółdzielnia — Serce nie służy
Splendid — Nieznośna Fifi
Venus — Podstępny szatana
Wodewil — Niewolnica — Ho! Ho!
Zachęta — Małżeństwo

TEATR MIEJSKI

„OSTATNIA ZASŁONA”

Dziś, niedziela i we środę wieczorem sensacyjna „Ostatnia zasłona”.

Dziś ceny popularne, we środę najniższe.

„KWADRATURA KOŁA”

po cenach najniższych.

Jutro po cenach najniższych (od 50 gr.) wyborna komedjo-satyrę z życia sowieckiego, urozmaicona śpiewami i tańcami „Kwadratura Koła”.

WYSTĘP JULJUSZA OSTERWY.

We wtorek odbędzie się jedyny występ znakomitego artysty Juliusza Osterwy w komedji Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka”.

Bilety do nabycia w Kasie Zamawiań w Cukierni Gostomskiego.

„MIRA EFROS”

Najbliższą premierą Teatru Miejskiego jest „Mira Efras”, z której próby odbywają się co dziennie pod osobistym kierunkiem p. Andrzeja Marka, polskiego realizatora tej niezmiernie ciekawej sztuki obyczajowej.

Rolę tytułową gra Irena Horecka.

W ważniejszych rolach: Dąbrowska, Dunajewska, Dziewońska, Chodecki, Damecki, Woszczerowicz i Gurynowicz.

Hygieniczne

bińdy damskie sztuksa 0,30 luz. 3,25
bińdy podróżne „ 0,75
do tego trwałe opaski 1,75 i 3,-
Juljusz Rozner, Piotrkowska 93 t160

TEATR KAMERALNY.

Ostatnie przedstawienia przed zamknięciem sezonu 1928-1929.

Dziś na ostatnim przedstawieniu przed festiwalami w Teatrze Kameralnym grany będzie 3-aktowy scenariusz egzotyczny „Yoshiwara”, czyli „Dom występku”.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dojazd tramwajami nr. 2 i 7.

„Panna Łódź”.

Dziś i codziennie o godz. 9 wieczorem gorąco przyjęta przez publiczność i prasę oryginalna krotowidła łódzka w 2-ch częściach i 16 obrazach Stanisława Feliksa i Konstantego Tatar kiewicza „Panna Łódź”, w znakomitej obsadzie Znicza, Mrozińskiego, Wzawera, Dąbrowskiej, Jakubińskiej, Łapińskiej, Wiercińskiej oraz całego szeregu artystów i girlsów.

Orkiestra jazzbandowa pod dyrekcją Z. Białostockiego.

Krotowidła urozmaicona szeregiem niezdzianych dotąd atrakcyj, które budzą podziw w downi.

TEATR POPULARNY.

(Ogrodowa 18)

Dziś o godz. 4.30 po poł. i 8.30 wieczorem po cenach od 50 gr. dwa przedstawienia wesołej i melodyjnej operetki „Manewry jesienne” urozmaiconej tańcami. Bilety w kasie teatru od 10 rano do 9 wiecz bez przerwy i w kwiaciarni B-ciej Dymkowskich, Plac Kościelny 4, od godz. 9 do 2 po południu.

PARK JULJANÓW.

Dziś o godz. 2 po poł. w uroczym parku „Juljanów” odbędzie się zabawa ogrodowa urozmaicona szeregiem różnych atrakcyj m. in. odegra

na będzie ludowa sztuka „Krakowiacy i Górale” (jako pantomina) urozmaicona śpiewami i tańcami przy współudziale Tow. Śpiew. „Harmonja”. Park otwarty dla publiczności od 7 rano. Wejście na zabawę 1 zł., dla dzieci 50 gr. Dojazd tramwajami zgierskimi.

TEATR REWJI „GONG” (Cegielniana 16).

Ostatnia premiera p. t. „Chcesz się pan ożenić” cieszy się wyjątkowym powodzeniem. — Rozbawiona publiczność zaśmieje się, jak na doskonałych piosenkach Cybulskiego tak i na świetnej parodji tych piosenek robionych przez Hankę Runowiecką. Numery baletowe doskonałej pary Soboltówna — Wojnar, a zwłaszcza zwarzowany „Gong-Jazz” cieszą się niezmiernym powodzeniem.

Poza tem do szlagierowych numerów programu należą: „Legun w niebie”, skccc. „Zmylił adres” z udziałem Belskiego i Fertnera i solówki Pilarskiego.

Dziś w niedzielę 2 przedstawienia o godz. 15, 8,15 i 10,15.

WYSTAWA OBAZÓW STOWARZYSZENIA „START”.

W salonach przy ul. Piotrkowskiej 74 została w ubiegły czwartek otwarta nader interesująca wystawa prac malarzy grupujących się w znanym ze swej działalności Stowarzyszeniu Artystów Malarzy i Miłośników Sztuk Plastycznych „Start” w Łodzi.

Wystawa liczy około 100 płócien, w tem wiele reg b. interesujących płócien art. malarzy Finkelsteina, Hillera, Hirszfanga, Kownera, Łapińskiej, Spigła, Strzebińskiego i Wippla.

Wystawa „Startu” jest niewątpliwie za wszelki miar pocieszającym. Świadczy ona bowiem, że choć liczebnie w malarzy ubogie, jest miasto nasze bogate w talenty malarskie stanowczo niepoślednie.

Mecz żywych szachów Łódź — Kalisz

A więc dziś.

Dziś czeka kulturalną Łódź wiekna sensacja w postaci międzynarodowego meczu szachowego Łódź — Kalisz, przyczem partja rozegrana zostanie żywymi figurami. Symboliczne 32 figury szachowe odtworzą piękne panie z Kalisza które występowały już w tygodniu otwarcia Po wszechnej Wystawy Krajowej w oPznanju w meczu Poznań — Kalisz. Mecz ten, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zgra madził w Poznaniu wielotysięczne rzesze widzów. Spodziewać się należy, że dzisiejszy mecz który jest bezwątpienia ewenementem niedzieli zgrupował na boisku sportowym Helenowa całą kulturalną Łódź, szachową i nie szachową żądną wrażeń.

Bilety w cenie umiarkowanej do nabycia w Kasie zamawiań Teatru Miejskiego (do południa) i od godz. 2-iej w kasach Helenowa. Dochód przeznaczony jest na dotknięte głodem miejscowości Wileńszczyzny i na odbudowę Kalisza.

Impreza dzisiejsza pozostaje pod protektoratem p. wojewody łódzkiego Jaszczolta.

WIELKA ZABAWA W JULJANOWIE.

Donoszą nam z miasta, iż w dniu 23 czerwca w Julianowie odbędzie się na budowę szpitala O. O. Bonifratrów na Chojnach Wielka Zabawa pod nazwą Czarowna Noc Świętojańska, na której złoży się moc niebywałych atrakcyj, jak wianki, łódki, kosze szczęścia, sobótki, serpentyny, wyścigi w workach, orkiestra, chóry, dancing i wiele, wiele innych atrakcyj, a głównie: wielka atrakcja Łodzi: Biuro Matrymonjalne cały dzień prosperować będzie.

Zabawa dziecienna od godziny 2 do 5.

Bufet na miejscu. Wejście dla dorosłych 1 zł., dla dzieci i żołnierzy 50 gr.

— 0 —

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

FALA 1395.

Niedziela 16 czerwca.

9.30 Otwarcie międz. raidu automobilowego — opowie komandor raidu p. Janusz Redulski.
10.15 Transmisja nobżęstwa z katedry poznańskiej.
11.45 — Komunikaty PWK.
11.56 Sygnal czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikaty.
12.10 Transmisja z popisu uczniów szkoły im. Chopina.
15.00 Koncert płyt gramofonowych.
16.40 Odczyty na tematy rolnicze pp.: K. Morisa, F. Starzyńskiego, i M. Karczewskiej.
17.00 Koncert popularny. Muzyka polska.
19.00 Rozmaitości
19.20 „Z przeżyć i dziejów narodu” — wygł. prof. Henryk Mościcki.
20.00 Słuchowisko wesołe z Krakowa.
20.30 Koncert wieczorny popularny.
21.00 Kwadrans literacki
22.05 Rozrywki umysłowe.
22.30 Transmisja muzyki tanecznej.

WIANKI! WIANKI! WIANKI!

Kiedy?

W JULJANOWIE, dnia 23 czerwca podczas Czarodziejskiej Nocy Świętojańskiej

na budowę Szpitala O. O. Bonifratrów na Chojnach.

NOWY ROZKŁAD JAZDY

ważny od 15 maja r. b.

Łódź-Kaliszka

PRZYJAZD:

Z Krakowa	7.14
Ze Lwowa	9.26
Z Kozuszek	18.50
Z Ostrowa	2.46
Z Berlina (pośp.)	6.28
Z Ostrowa	7.12
Z Ostrowa	8.45
Z Poznania	13.25
„	18.23
„	19.54
Z Ostrowa	23.15
Z Warszawy	1.50
Z Łowicza	7.28
„	10.06
„	12.34
„	19.16
Z Warszawy	21.40
„ (pośp.)	22.58
Z Gdańska	8.05
Z Kutna	13.15
Z Płocka	20.02
Z Kutna	22.01

ODJAZD:

Do Kozuszek	8.55
do Lwowa	20.12
do Krakowa i Katowic	22.15
do Poznania	2.05
„	7.50
„	10.15
„	12.50
do Ostrowa	15.25
„	19.30
do Poznania	21.55
do Berlina (pośp.)	23.06
do Warszawy	3.02
„ (pośp.)	6.37
„	7.30
„	13.20
„	13.39
do Łowicza	15.50
„	18.41
do Kutna	0.20
do Ciechocinka	9.33
do Kutna	12.10
„	15.15
do Gdańska	20.35

Łódź-Fabryczna

PRZYJAZD:

Z Kozuszek	1.30
„	5.05
z Krakowa	6.52
z Kozuszek	7.28
„	7.50
„	8.42
z Andrzejowa (po niedz. i świątach)	9.03
Z Kozuszek	9.54
„	11.12
ze Skarżyska	12.17
z Kozuszek	12.47
„	14.07
„	16.04
z Warszawy	16.25
z Kozuszek	17.47
z Tarnobrzega	19.25
z Kozuszek	20.23
z Warszawy (pośp.)	20.42
z Kozuszek (w d. świąt.)	21.17
„	22.12
„	22.52

ODJAZD:

do Kozuszek	2.00
„	4.15
„	6.40
do Warszawy (pośp.)	7.45
do Kozuszek	8.30
do Tarnobrzegu	10.05
do Kozuszek	10.50
„	12.05
„	14.20
„	14.40
do Krakowa	15.40
do Skarżyska	16.15
do Kozuszek	16.35
„	17.35
„	18.30
do Warszawy	19.05
do Kozuszek	19.35
„	20.31
„	21.05
„	21.40
„	23.15

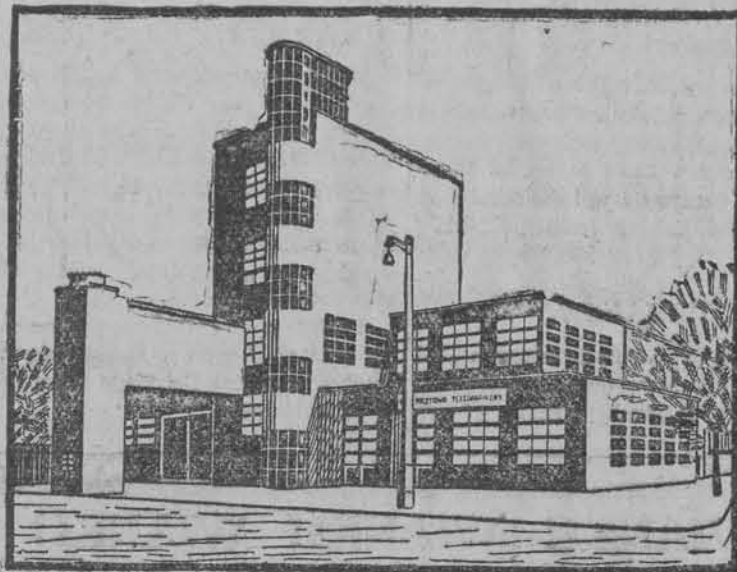
Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ

POLACY w NIEMCZECH



Stoisko Polaków w Niemczech, w pawilonie „Polonii Zagranicą” na PWK



Fronton pawilonu rzemieślniczego na P. W. K.



Pawilon Ministerstwa Poczt i Telegrafów na P. W. K.



Grupa śpiewaczek estońskich w narodowych strojach

„POWOJENNY MĘCZYŻNA” (CZAROWNE NOCE)

Najświetniejsza kreacja **BETTY BALFOUR**
Wkrótce kino „PALACE” Wkrótce kino „PALACE”

ORKIESTRĄ KAMERALNA prof. Wacława Guttmayera

Rzecz odbędzie się w Łodzi uroczystość poświęcenia i chrztu orkiestry kameralnej uczniów i učenje kursów muzycznych profesora Wacława Guttmayera.

Program uroczystości, połączonych z zakończeniem roku szkolnego, jest następujący:

O godzinie 1-ej w południe uroczysta Msza św. w kościele św. Krzyża, w czasie której orkiestra kameralna i soliści wykonają szereg utworów religijnych.

O godzinie 5 po południu w sali Tow. Muz. im. Chopina przy ulicy Piotrkowskiej 92 popis, na który złożą się, podpisanie aktu chrztu, koncert orkiestry, popisy solistów, loterja fantowa i „miła niespodzianka”.

Aktu poświęcenia i chrztu dokona ks. dr. Łomiński. Rodzicami chrzestnymi orkiestry będą p. Halina Szoslandowa i inż. A. Szcześniak.

Kino „RESURSA”

ul. Kilińskiego Nr. 123.

168

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Dawno oczekiwany przebój kinematografji!

p. t. „NA STOKACH CYTADELI”

S. O. S.

WIELKI DRAMAT SERC CICHYCH BOHATERÓW

W roli głównej przepiękna

Lilian Hall Dawis

i 100 procentowy mężczyzna

Walter Butler

Początek seansów w dni powszednie o godz.: 5,20, 7,15 i 9; w dni świąteczne o godz. 3, 5, 7 i 9.

„ODEON

PRZEJAZD 2

Dramat budzącej się miłości

p. t. **Dziewczęcy raj**

Film erotyczny, osnuty na tle prawdziwego zdarzenia

W rolach głównych:

piękny **LIVIO PAVANELI**
 czarująca **MARJA PAUDLER**
 i dowcipny **George Alexander**

Nadprogram FARSA.

„WODEWIL”

GLÓWNA 1

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Dramat serca kobiecego

p. t. **NIEWOLNICA MIŁOŚCI**

Wielkowiejski dramat erotyczny.

W rolach głównych:

JADWIGA ŚMOSARSKA
JÓZEF WĘGRZYN
PARNEL, ZELWEROWICZ
 I WIELU INNYCH.

„CORSO”

ZIELONA 2

162

Po raz pierwszy w Łodzi!

Dramat, śmiech i zagadka p. t.

Cień Sherlocka Holmesa

Sensacyjny film, w którym grozę, zdumienie i śmiech budzi goryl.

W ROLI GŁÓWNEJ. **CHARLES MURRAY**
 w roli GORYLA ???
 Nadprogram FARSA.

Bank Rzemieślników Łódzkich

Spółdzielnia z ogr. odp.

Łódź, ul. Kilińskiego 123

(gmach Towarzystwa Rzemieślniczego „Resursa”)

przyjmuje

wkłady oszczędnościowe od jednego złotego za oprocentowaniem, terminowe i na każde żądanie oraz zapisy na udziałowców Banku.

Złatwia wszelkie operacje bankowe.

KINO-TEATR
„PALACE”

Piotrkowska 108

KINO-TEATR
„CZARY”

Cegielniana 34

Dziś i dni następnych!

Najnowsze opracowanie epokowego filmu świata

ATLANTYDA

Potężny dramat egzotyczny według powieści PIOTRA BENOIT

W rolach głównych:

przepiękna **STANISŁAWA NAPIÓRKOWSKA**
 i wytworny **JEAN ANGELO**

„PALACE”

Muzyka M. LIDAUERA.

Na I-szy seans o godz. 4.40—6-ej wiecz., w soboty i niedziele od 12—3-ej wszystkie miejsca po 50 gr. i 1 zł.

199

„CZARY”

Orkiestra powiększona!

Na pierwszy seans codziennie od godz. 4.15—5.30 po poł., w soboty i niedziele od 1.30 do 3-ej po poł. wszystkie po 50 gr.

Kino w ogrodzie

Uwaga: W razie niepogody seanse na sali.

Do akt Nr. 733 736 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 25-ym czerwca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 133 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Karola Klause, składających się z 30 mtr. sześciennych desek surowych (1 i pół cala grubości, ocenionych na 3000 zł., 30 mtr. sześciennych desek surowych (1 cal grubości), ocenionych na 3200 zł. i 41 mtr. sześciennych desek surowych (3/4 cala grubości (festmetry) ocenionych na sumę 3200 zł. Łódź, dnia 14-go czerwca 1929 r. KOMORNIK B. Pingieński.

Do akt Nr. 733 774, 1083, 28, 551, 552, 553 i 524/29 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, I rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Południowej Nr. 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 4-go lipca 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej 21, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Herszmana Chaima i Chawety małż. Groner i składających się z jedwabiu, pięćset pudełek wełny kolorowej, guzików z masy perłowej i wełny w kłębkach, oszacowanych na sumę złotych 7,300. Łódź, dnia 11-go czerwca 1929 r. KOMORNIK Jan Jabczyk.

Do akt Nr. 859 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, Jan Jabczyk, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Południowej Nr. 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 4-go lipca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej Nr. 21 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Lecka i Łaji Goldbergów i składających się z mebli domowych i 90 par sandałów skórzanych i innych, oszacowanych na sumę 935 zł. Łódź, dnia 13-go czerwca 1929 r. KOMORNIK Jan Jabczyk.

Do akt Nr. 888 1929 r.

Ogłoszenie.

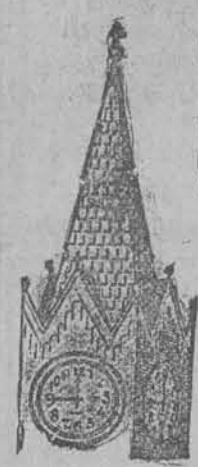
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 25 czerwca 1929 r., od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Nawrot pod Nr. 91 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Adolfa Bretsznajdra, składających się z pianina, marki „Fibbigier”, ocenionych na sumę 500 złotych. Łódź, dnia 14-go czerwca 1929 r. KOMORNIK B. Pingieński.

Do akt Nr. 771 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 25 czerwca 1929 r., od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Nawrot pod Nr. 91 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Adolfa Bretsznajdra, składających się z pianina, marki „Fibbigier”, ocenionych na sumę 500 złotych. Łódź, dnia 14-go czerwca 1929 r. KOMORNIK B. Pingieński.

Potrzebni 53
akwizytorzy
 na wysoką prowizję
 Oferty do adm. pod „R. H.”



Zakład zegarmistrzowski
 jubilerski
JAN CHMIEL
 ul. Piotrkowska 100, tel. 25-35
 Najlepiej wykonana reperacja najrozmaitszych zegarów biurowych fabrycznych, elektrycznych, kontrolnych, antyków, wieżowych (nowe wstawia) jak również zegarki biurowe, chronometry, chronografy, sztopery i wszelkie najprecyzyjniejsze zegarki damskie, szybko, tanio i solidnie na każde żądanie we własnej pracowni pod osobistym nadzorem Firma egzystuje od 1912 r.

Czytajcie
„GŁOS KUPIECKI”
 tygodnik poświęcony sprawom przemysłu, rzemiosła i kupiectwa drobnego.
 AKTUALNE ZAGADNIENIA.
 REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
 Warszawa, Sienna 33. Tel. 330-68.

LUSTRA

wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze poleca

FABRYKA LUSTER
Oskar Kahlert
 ŁÓDŹ, ul. Wólczańska 109.

903

Telefon 30-08.

Makulatura

do sprzedania
 Wiadomość w Administracji.

Potrzebni chłopcy
 do sprzedaży gazet z kaucją 10 zł. Wiadomość w Administracji „Hasła”

Dziecięcy Wózek Sportowy

„Brenabor”, prawie nowy, okazyjnie do sprzedania. Narutowicza 35 m. 5, górny dzwonek.

Restauracja p. f. „Kuchmistrz Polski”

przy ul. Kilińskiego Nr. 78, telefon 78-50

WYDAJE:

Śniadania, obiady z dwóch dań i pieczywem za **Zł. 1.30**
oraz **KOLACJE** od 1 zł. do 2-ch zł.

Bufet i kuchnia prowadzona przez właściciela kuchmistrza W. Macielskiego, prezesa Cechu Kuchmistrzów m. Łodzi, kilkuletniego kierownika bufetu Tow. Rz. „Resursa”
Codziennie wyborowe flaki za zł. 1.20 Wieczorem koncert. Obsługa bezpłatna.

188 Polecam się szanownej publiczności — z poważaniem **Wł. Macielski**.

Bufet klubowy „RESURSA”

PRZY TOW. RZEMIEŚLNICZYM

ul. Kilińskiego Nr. 123.

pod kierownictwem **STANISŁAWA SZYMANKO**

b. kuchmistrza restauracji „TIVOLI”

Wydaje OBIADY, ŚNIADANIA i KOLACJE

Bufet zaopatrzony w pierwszorzędne trunki krajowe i zagraniczne oraz duży wybór zakąsek pierwszorzędnej jakości.

EDMUND WASILEWSKI

PIOTRKOWSKA 152. TEL. 44-64

Poleca w wielkim wyborze towary z fabryk Leonhardta i Bielskich na garnitury, płaszcze oraz jedwabie i lekkie wełny.

193

Karol Folkierski

inżynier budowniczego i geometra przysięgły

ALEJE KOŚCIUSZKI Nr. 3, I. p., tel. 2-15

Pomiary i parcelacje

Projekty budowli mieszkaniowych i przemysłowych
żelbetnictwo

Przyłączenia do kanalizacji. Nadzór techniczny.
Porada prawn-administracyjna w sprawach technicznych

Wszelkie Ziola lecznicze

poleca APTEKA

D-ra Farm.

R. Rembelińskiego

w ŁODZI, ul. Andrzeja Nr. 28
telefon 49-91.

UWAGA: Apteka przyjmuje moce do analizy.

LECZNICA

lekarzy specjalistów przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramwajów pabjanickich czynna od 10 rano do 7 wiecz. w niedziele i święta do 2 po poł. Wszelkie specjalności i dentystryka. Kąpiele świetlne, lampa kwarcowa, elektryczna, Roentgen, szczerzenia, analizy (mocz, kawa, krwi, płowocin, wydzielin itp.) operacje, opatrunki, wizyty na miasto.

Porada 4 zł.

Poradnia dentystryczna i wenerologiczna

dla chor. skórnych, wenerycznych 3 zł.

Dr. med.

RÓŻANER

Dzielną 9, tel. 28-98

Choroby skórno weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8-10 i od 5-8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3-5 pp. 419

DR. DONCHIN

Specjalista chorób oczu powrócił do kraju

przyjmuje codziennie od 10-1 i od 4-7 po poł., w niedziele i święta 10-11 i 4-8 w. w niedziele i święta od 10-11 66 ul. Moniuszki 1, tel. 9-97

Doktor 145

P. KLINGER

choroby weneryczne, skórne i włosów

ANDRZEJA 2, TEL. 32-28

Leczenie lampą kwarcową, analizy krwi i wydzielin. Przyjmuje codziennie od 8-10 i 4-8 w. w niedziele i święta od 10-11. Oddzielna poczekalnia dla pań. Od 1-2 w Lecznicy (Piotrkowska 62).

Jan Candryk, Łódź

Fabryka luster, nielarnia, przedsiębiorstwo robót szklarskich i sprzedaż szyb

Główna Nr. 11. Tel. 59-03.

Wielki wybór trem, toalet i luster wiszących. Przyjmuje się do niklowania i srebrzenia platery, wszelkiego rodzaju sprzęty domowe, narzędzia chirurgiczne, fryzjerskie części, rowerowe i t. p.

Mechaniczna stolarnia

Łomżyńska 14.

Wytwórnia mebli pojedynczych i urządzeń w kompletach. Wykonuje się wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące.

UWAGA: NA RATY I ZA GOTÓWKĘ!



Ogłoszenia drobne

Nauka

Student

wyższego semestru udziela lekcji i korepetycji. Zapóźnionym metodą skróconą. Przygotowuje do egzaminów. Ratuje zagrożone promocje. Gdańska 23, m. 2, front, 1-sze piętro. 80

Kupno i sprzedaż

Bizuterję

kupuje, pełną wartość placę. Solidne traktowanie. „Preciosa” Piotrkowska 123, w podwórzu. 169

Pianina

na raty bez zaliczeki sprzedaje. Chodkowski, Sienkiewicza 25. 81

Meble

sypialnie dębowe, garderoby, szafy, łóżka pojedyncze i całe komplety sprzedaje, zamienia, odświeża. Stolarnia, Warszawska Nr. 16, przy Napiórkowskiego. 77

Pianino

krzyżowe, czarne, zagraniczne sprzedaje. Złoty 1800. Ul. Konstancyńska 15, mieszk. 19. 81

Bizuterja

zegarki na raty, ceny gotówkowe „Preciosa”, Piotrkowska 123, w podwórzu. 170

Sprzedaj

starych gazet po cenach konkurencyjnych, Trompkowski, Składowa 23.

Wózek

ręczny do 250 kg. i resorka miastowa w dobrym stanie, nadająca się dla agrodniaka do sprzedania. Kilińskiego Nr. 122. Gajewski. 79

Wolne posady

Falcowaczki

zdolne intraligatorskie oraz dziewięta do nauki znajdują zaraz zajęcia w Drukarni Państwowej w Łodzi, ul. Piotrkowska 85. 200

Potrzebny

pracownik fryzjerski od zaraz. Władność, ul. Łagiewnicka Nr. 43. 201

Przyjmę

panów na mieszkanie, Radwańska 44.

Roznosiciele

do roznoszenia gazet na stałą tygodniówkę potrzebni. Zgłoszenia do administr. „Hasła”, Piotrkowska 15 w godzinach od 9-10 przed południem.

Matrymonjalne

Która

z pięknymi i młodymi łodziankami, posiadającymi większe mieszkania i możliwość nie biedna, zechciałaby poznać w celu matrymonialnym milego i młodego mężczyznę wykształconego, dobrze sytuowanego, który z braku znajomości i czasu pragnie tą drogą nawiązać znajomość z paniąką poważnie myślącą. Łaskawe oferty o ile możliwości z fotografią proszę nadsyłać do administracji niniejszego pisma pod „Sympatyczny”. 78

Różne

Do wynajęcia pokój z kuchnią i pojedyncze. Reja 7, wiadomość Brzezińska 43, w sklepie szewckim T. Pokoja 70

Krawcowa

przyjmuje do nauki kroju i szycia, uczam kursu zawodniczych rysunków oraz modelowania, bielizny męskiej damskiej, a także mierzenia i pasowania. Opłata tygodniowa zł. 4. Łódź, ul. Wspólna przy Zgierskiej Nr. 10 u p. Zajac 68

Do wynajęcia

2 pokoje z kuchnią wprost od gospodarza. Braterska 24 obok Kątnej. 75

Zgubiono

matrykuł, wydany przez gimnazjum Tomaszewskiego na imię Z. Kupeczyński. 5

Magazyn wykwińskiego obuwia

W. GÓRSKI

ŁÓDŹ

ul. Sienkiewicza 31

Poleca eleganckie obuwie najnowszych fasonów.

Firma kilkakrotnie dyplomowana. Własny wyrób. Ceny umiarkowane.

UWAGA: Wielki wybór obuwia dziecięcego i dla młodzieży szkolnej



Do sprzedania

ULE

warszawskie

z nadstawkami i podkarmiaczkami w nodze, z pszekolami lub bez oraz miódki, maski, podkurzaczki, własna waga

Wytwórnia uli Łódź, Juljusza 27. 168



Wózki

dziecinne, spacerowe, sportowe oraz łódeczka i rowerki dziecinne poleca Najtaniej i najkorzystniej a najlepszych warunkach firma

„Polwóz”

Piotrkowska Nr. 85, w podwórzu, II-a brama 202

FABRYKA LUSTER i WYTWORNIA MEBLI

J. KUKLIŃSKI

ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 22, tel. 78-11

poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety; jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Zakład tapicerski. Odnowianie i poprawianie luster z przeniesieniem do domu.

Sprzedaj NA RATY I ZA GOTÓWKĘ. 908

SZKŁO OKIENNE

ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli, diamenty do rżnięcia szkła poleca po cenach niskich

J. OLEJNICZAK, ŁÓDŹ, 183

Główna 14

UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies. zł. 4.10
Zamiejscowa " " " " " 5.—
Zagraniczna " " " " " 8.—
Odnoszenie do domu " " " " " 0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-cj stronie 50 gr. za wiersz milimetr. 1 łam (strona 4 łamy)
W tekście 40 " " " " " 4 "
Za tekstem 30 " " " " " 4 "
Nekrologi 30 " " " " " 4 "
Zwyczajne 10 " " " " " (10 łamów)
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracji nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.